

Papież Jan Paweł II opuścił Polskę

Przemówienia pożegnalne

WARSZAWA (PAP) — 23 bm. zakończyła się 8-dniowa wizyta pielgrzymka Jana Pawła II, jaką na zaproszenie władz państwowych PRL i Episkopatu Polski składał w swym rodzinnym kraju. Po odwiedzeniu Warszawy i Niepokalanowa, Częstochowy, Poznania, Katowic, Wrocławia i Góry Św. Anny, przedostatni dzień swej podróży papież spędził w Krakowie — mieście, które przez większość życia było jego domem rodzinnym. Doniosłym wydarzeniem tego dnia było spotkanie prezesa Rady Ministrów, gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z papieżem.

Czwartek był — zgodnie z zapowiedzią — dniem prywatnym papieża przeznaczonym na odpoczynek. Dzień ten Jan Paweł II spędził w ukochnych przez siebie Tatrach.

W czwartek w godzinach popołudniowych na podkrajowym lotnisku Balice odbyła się uroczystość pożegnania dostojnego gościa z udziałem przedstawicieli najwyż-

szych władz PRL, Episkopatu i wiernych.

Sprawozdawcy PAP relacjonują:

Zbliża się godz. 16.45. Lotnisko w Balicach udekorowane flagami Polski i watykańskimi. Na uroczystość pożegnania papieża przybyli przedstawiciele najwyższych władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z przewodniczącym Ra-

dy Państwa — Henrykiem Jabłońskim.

Obecni są członkowie Episkopatu z prymasem Polski, kardynałem Józefem Glempem; wśród nich jest metropolita krakowski, kardynał Franciszek Macharski.

Nadlatującą śmigłowce. Jana Pawła II pozdrawiają wierni, którzy i tu pragną być blisko papieża — rodaka. Liczne grupy wiernych zgromadziły się również na obrzeżach lotniska.

Zołnierze kompanii honorowej garnizonu miasta Krakowa, wystawionej przez Jednostkę Podhalańską, prezentują broń.

Orkiestra wojskowa gra hymny watykański i polski. Papież, w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa

ciąg dalszy na str. 2

Spotkanie generała armii Wojciecha Jaruzelskiego z papieżem Janem Pawłem II

Na zakończenie oficjalnej części wizyty papieskiej w Polsce strona kościelna zaproponowała spotkanie Jego Świątobliwości Jana Pawła II z prezesem Rady Ministrów PRL generałem armii Wojciechem Jaruzelskim. Spotkanie miało miejsce na Wawelu dnia 22 czerwca 1983 roku. Było ono kontynuacją rozmów przeprowadzonych dnia 17 czerwca br. w Belwederze.

Wyrażono nadzieję, że wizyta przyczyni się do pokojowego i pomyślnego rozwoju życia społecznego w Polsce oraz do umocnienia pokoju w Europie i w świecie.

Uznano także, że dalsze kontakty między Stolicą Apostolską a Polską Rzeczpospolitą Ludową będą służyć dobru Państwa i Kościoła. (PAP) Kraków, 22 czerwca 1983

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 143 (9919) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 24.VI.1983 r. Nakład: 184.500 Cena 5 zł

Pokój jest niepodzielny



PRAGA (PAP) — Czwartek był dniem przerwy w obradach światowego zgromadzenia „O pokój i życie, przeciwko wojnie nuklearnej”. Jego uczestnicy z całego świata opuścili Pragę, odwiedzając różne miejscowości Czechosłowacji, spotykając się z lokalnymi władzami, składając wizyty w zakładach pracy i spotykając się z ludnością.

Podzielona na trzy grupy delegacja polska wybrała się do Berouna, Kutnej Hory i Taboru.

W czwartek po południu rozpoczęło działalność Centrum Młodzieżowe Zgromadzenia.

czeststwa wojny i życia w atmosferze wzajemnego zaufania i rozwijającej się współpracy.

W trakcie dyskusji padły różne sugestie odnośnie metod aktywizacji ruchów pokoju w poszczególnych krajach i zwiększenia skali ich oddziaływania na bieg wydarzeń międzynarodowych. Były wśród nich i te, wyrażające zespoleńia wysiłków wszystkich ludzi świadomych swej odpowiedzialności za przyszłość świata. Znajdując one odbicie w przygotowywanym apelu do państw i narodów.

AND J KRZYZE

Łączymy się z wami

Inf. wł. Do uczestników Światowego Zgromadzenia Pokoju w Pradze nadsyłała swe apele i rezolucje również mieszkańcy naszego regionu. Przykłady odzewu na prasie zgromadzenie publikowałyśmy we wczorajszym numerze „Gazety”. Dziś kolejnie wyraz solidarności ze światowym ruchem obrońców pokoju.

W tmienu mieszkańców gminy Orla w woj. białostockim wysłano telegram, w którym czytamy m.in.: „Wielu z nas pamięta okropności II wojny światowej, wielu mieszkańców gminy straciło najbliższych, majątek. Zdajemy sobie sprawę z tego, co

ciąg dalszy na str. 2



C. Weinberger opuścił Londyn

LONDYN — Amerykański sekretarz obrony, Caspar Weinberger, w czwartek rano udał się w drogę powrotną do Waszyngtonu.

Podczas dwudniowej wizyty w Londynie, C. Weinberger spotkał się z premierem Margaret Thatcher, nowo mianowanym brytyjskim ministrem Spraw Zagranicznych, Geoffreyem Howem i ministrem Obrony, Michałem Heseltine.

G. Bush w Europie

Waszyngton — Wiceprezydent USA, George Bush rozpoczął w czwartek wizytę w kilku państwach zachodnioeuropejskich. Odwiedzi on Wielką Brytanię, RFN, kraje skandynawskie, Irlandię i Islandię.

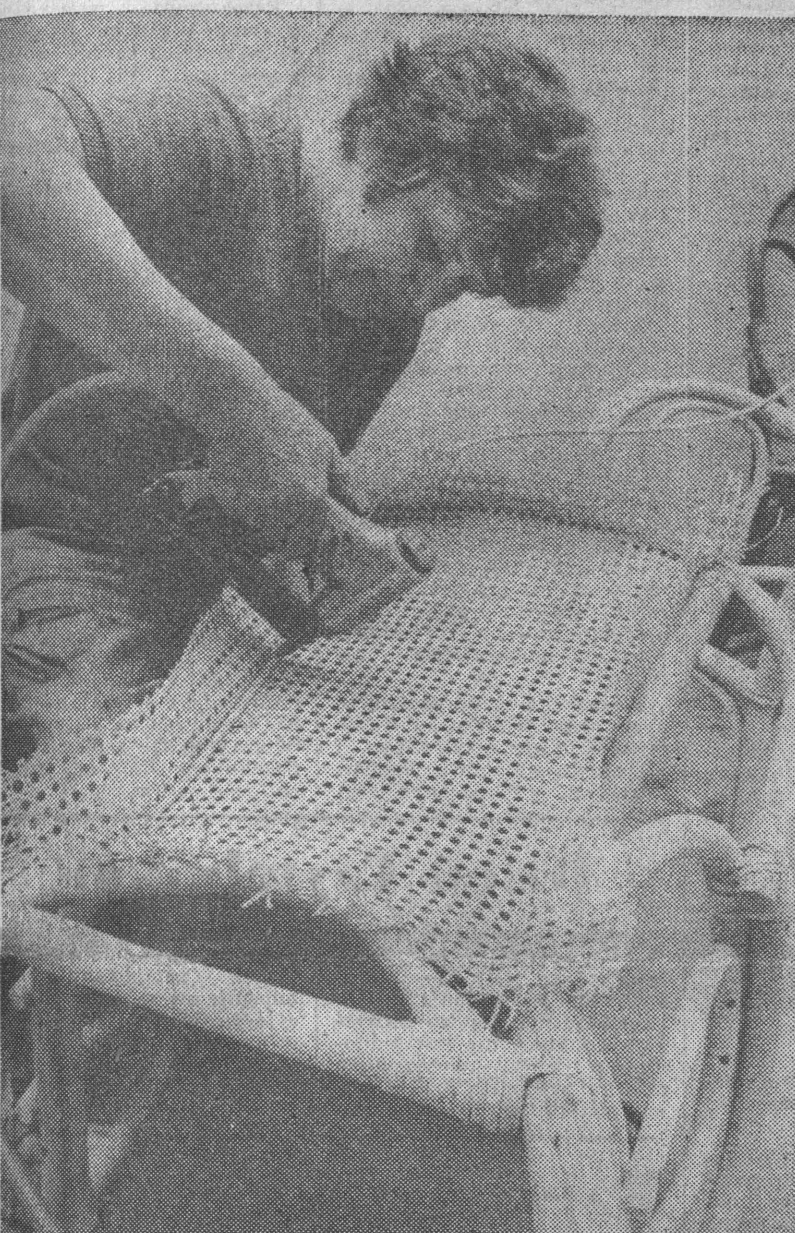
Oświadczenie VNA

HANOI — Wietnamska Agencja Prasowa VNA poinformowała o licznych prowokacjach, dokonanych przez stronę chińską na granicy chińsko-wietnamskiej.

W tym celu działań strony chińskiej za ofiary wśród wietnamskiej ludności cywilnej. Odnotowano znaczne straty materialne.

24 bm. posiedzenie Sejmu PRL

WARSZAWA (PAP) — Po raz drugi w obecnej sesji Sejm rozpatrzy rządowy program rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do 1990 r. Jego pierwsze czytanie w parlamencie odbyło się przed 6 tygodniami. Kolejne — nastąpi na posiedzeniu Sejmu zwołanym na 24 bm.



Mebles funkcjonalne i estetyczne, czyli o najnowszej produkcji „WIERZBOSZA” piszemy na stronie 3. NA ZDJĘCIU: mocowanie maty na oparciu fotela dokonuje Celina Dubicka.

Nasza nowa akcja

Dzień Czytelników spotkajmy się w „Gazecie”

Jesteśmy czytelnikami. W tym przekonaniu utwierdzają nas dziesiątki telefonów każdego dnia, jak i wciąż wzrastająca ilość listów od Czytelników, reagujących na drukowane na naszych łamach teksty.

Przychodzą do nas również inne listy: ich Autorzy poruszają szereg tematów, które — w różnej formie — pragnęliby poznać na naszych łamach. Ta „dyskusja” korespondencyjna nasuwała nam pomysły, aby zorganizować swoiste „forum Czytelników”, już bez udziału poczty.

Proponujemy zatem Wszystkim, którzy zechcą podjąć tę inicjatywę, udział w naszej akcji pod hasłem

„DZIEŃ CZYTELNIKÓW”

Formuła tej akcji sprawałaby się do spotkania dyskusyjnego w siedzibie redakcji wszystkich tych, którzy chcieliby podyskutować na określony, społecznie ważny temat.

Wiemy, że Czytelników nurtuje szereg problemów, nie tylko tych doraźnych, codziennych, ale i tych, których rozwiązanie powinno służyć nam wszystkim: a więc gospodarstwu, polityce i społeczeństwu. Zamierzamy zorganizować takie spotkania raz w miesiącu. Ich efektem będzie III kolumna w Magazynie „Gazety”, poświęconej dyskusji na określony temat. Najaktywniejszym dyskutantom już dzisiaj obiecujemy atrakcyjne nagrody.

Wierzymy, że pomysł „chwyci” i „Dzień Czytelników” stanie się nową stałą formą naszych kontaktów z Wami.

Jako pierwszy temat proponujemy „Ustawę antyalkoholową”.

ciąg dalszy na str. 2

Działalność samorządu rolniczego

WARSZAWA (PAP) — Osiągnięcia odradzającego się samorządu rolniczego oraz kierunki jego dalszego rozwoju były 22 i 23 bm. w Warszawie tematem spotkania aktywnego samorządu wiejskiego, społeczno-zawodowego oraz spółdzielczego, przedstawicieli samorządu pracowniczego, a także związków zawodowych w przedsiębiorstwach rolniczych i spółdzielczych z dziennikarzami prasy, radia i telewizji. Organizatorem seminarium, w którym wzięli udział sekretarz KC PZPR — ZBIGNIEW MICHAŁEK, członkowie prezydium, sekretarze NK ZSL — JERZY GRZYBIAK i RYSZARD NOWAK, wiceprzewodniczący Rady Państwa — ZDZISŁAW TOMAL, członek prezydium NK ZSL — BOLESŁAW STRUŻEK, były Wydział Prasy, Radia i Te-

lewizji KC PZPR oraz Pracy Ideowo-Wychowawczej NK ZSL.

W toku seminarium podkreślono, iż zarówno wzrost produkcji rolnej jak też aktywności społeczno-produkcyjnej wsi, tempa pozytywnych przeobrażeń gospodarczych, społecznych i kulturowych na wsi są w dużym stopniu uzależnione od prężności działalności rozwoju samorządności rolniczej. Samorząd jest platformą socjalistycznej odnowy życia społeczno-gospodarczego kraju. Zadania samorządu zostały ostatnio powiększone o cele zawarte w programach antyinflacyjnych i oszczędnościowych Rzeczą jasną, efekty pracy ciał samorządowych w organizacjach obsługujących wieś i rolnictwa, organizacjach reprezentujących i bro-

ciąg dalszy na str. 2

Pogoda

PROGNOZA DLA TRZECICH WOJEWÓDZTWO: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

Dziś — zachmurzenie małe, o. krótki, umiarkowanie. Temp. maks. od 20 stop. do 22 stop. C, min. od 6 stop. do 8 stop. C. Wiatr słaby, zmienny.

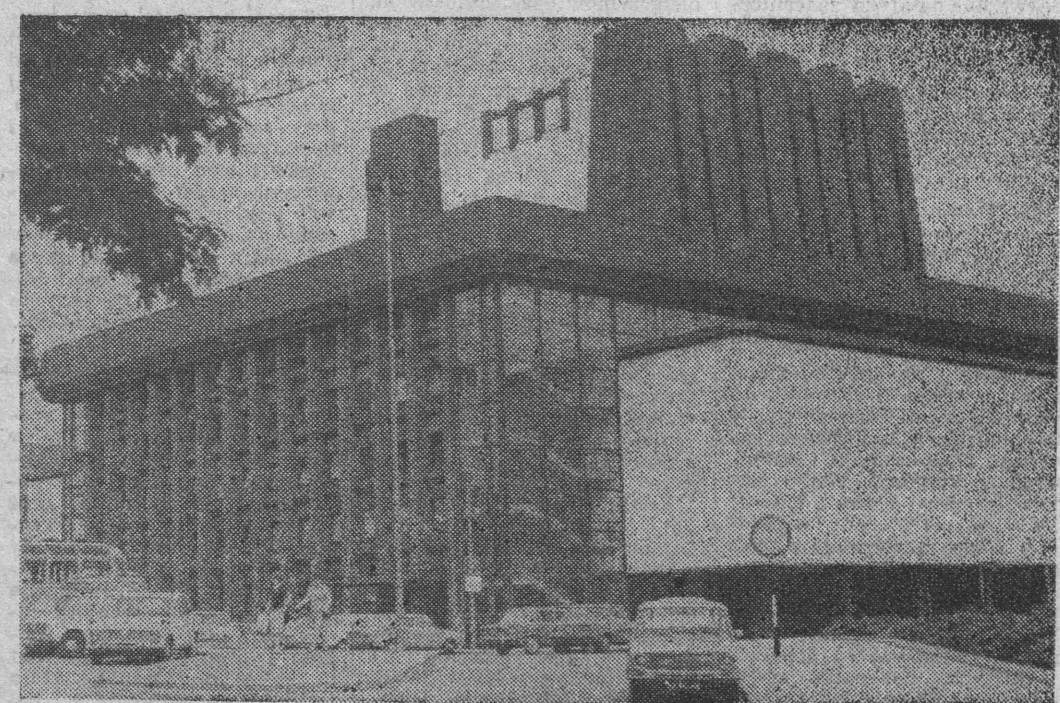
JUTRO — miejscami opady przelotne, temp. bez większych zmian.

MIĘNIENIE: Jena, Danuty, (ms)

1 lipca wchodzi w życie ustawa o tajemnicy państwowej i służbowej

WARSZAWA (PAP) — 1 lipca wchodzi w życie uchwalona przez Sejm w grudniu ub.r., ustawa o tajemnicy państwowej i służbowej, będąca pierwszym u nas ustawowym uregulowaniem tej ważnej z punktu widzenia interesów państwa dziedziny. Postanowienia tego aktu prawnego pozwalają na skuteczniejszą ochronę wiadomości o charakterze tajemniczym, nie pozostawiają też miejsca na dowolność w tym zakresie. Ustawa wypełnia odczu-

walną uprzednio potrzebę zdefiniowania — co stanowi tajemnicę państwową, a co służbową, a w konsekwencji — jakie wiadomości należy chronić. Zdefiniowanie takie leżało w interesie zarówno państwowym jak i społecznym. Jednocześnie ustawa określa zasady i sposób postępowania z wiadomościami stanowiącymi tajemnicę państwową i służbową. Stwarza to właściwe warunki realizacji konstytucyjnego obowiązku ich ochrony.



WILNO. Nowoczesny gmach teatru, opery i baletu — dzieło architekta N. Bucute.

CAF — A. Łokaj

Pierwszy garnitur w zgrzebnej rzeczywistości

Węgorzewo, po Sejnach, było drugim miastem, do którego udali się przedstawiciele władz wojewódzkich na spotkanie z mieszkańcami.

Takich spotkań będzie jeszcze więcej, gdyż „w województwie” doszli do przekonania, że bezpośrednie kontakty z ludźmi z różnych środowisk dadzą więcej niż nawet najsumienniejsze sprawozdania i meldunki, które siłą faktu, nie są w stanie oddać wszystkich problemów jakie są udziałem poszczególnych miast, wsi, środowisk.

Tuż przed spotkaniem, kiedy obecni już byli i sekretarz KW — Waldemar Berdys i wojewoda — Kazimierz Jabłoński oraz spora grupa kierowników wydziałów KW, dyrektorów wydziałów UW i jednostek wojewódzkich, ktoś z oczekujących na rozpoczęcie posiedzenia „No, tym razem przyjechał do nas pierwszy garnitur”. Ktoś inny dodał: „Ale rzeczywistość zostanie tu raczej zgrzebną. Przy tej

okazji zdaje się nikt nie będzie się zbyt mocno chwalił, a raczej pokazywał braki i potrzeby. Społeczność do tego doskonała”. I już po tym można było wnioskować o charakterze tego spotkania. Były przecież głosy nieomal negujące jego potrzebę. „Ponarzekał, poskarżył się, urządził koncert życzyn i tyje z tego będzie. Czy wojewódzie specjaliści kłesa od naszego gadania?”

Spotkanie rozpoczął I sekretarz KMIG PZPR — Stanisław Kucharski. Wystąpienie raczej treściwe. O sukcesach faktycznie mało. Na pierwszym miejscu ten, że w dramatycznym okresie postępowym nie było w mieście strajków, co jest zasługą tyluż odpowiedzialności ludzi, co dobrej pracy Instytucji partyjnej i stronnictwa politycznych, rady narodowej, organizacji społecznych.

Wszyscy — wspólnie umieli wyjść z tego obronną ręką. To z przeszłości. Na dziś najważniejszą problem: to w środowisku wiejskim realizacja uchwał wspólnego Plenum KC i NK ZSL. W mieście oczywiście program antyinflacyjny i oszczędnościowy. W zakładach pracy, w większości, pracują wlaszki zawodowe, uaktywniają się samorządy.

I jeszcze o jednym, tylko z pozoru mało ważnym, sukcesie. Wszyscy chętni mogą stać się posiadaczami działkowego ogródka.

I pora na problemy i kłopoty, których — i tu pierwszy „ukłon” pod adresem władz wojewódzkich — miało nie być w stanie rozwiązać własnymi siłami.

Jest w Węgorzewie nowy szpital, ale brakuje lekarzy. Do tego stopnia, że od czterech lat nieczynny jest (45 łóżek) oddział pediatrii. W szpitalu psychiatrycznym na jednego pacjenta wypada 3,5 m kw., a norma wynosi 6 m. Potrzebna jest, od zaraz, a właściwie od wczoraj, jeszcze jedna szkoła podstawowa.

Czas na dyskusję „Uklonów” w niej będzie dużo. Hryniewicz z PGKIM przypomina, że sied kanalik zaczyna jeszcze przedwojenną, więc muszą być awarie i zła woda. Kiszczak, rolnik z Ruskiej Wsi stawia

W stan oskarżenia jezioro Mamry, które wspólnie z Węgorzą podpada łaki. „Mamry mają pretensje do suchych gruntów”. Mamry robią trudności — mówi. I domaga się rzecz jasna melioracji. Później atakuje ceny — za ich niestabilność przede wszystkim, co powoduje, że w ogóle życie rolnika jest niestabilne, bo nie wie, czego ma się trzymać.

Wreszcie dokłada odpowiednią dawkę propagandy. Ze źle wyjaśnia, że nie umie wytłumaczyć, że wreszcie poprzez nieudane publikacje podpuszczają wieś na miasto, a miasto na wieś.

Zaopatrzeniowiec z „Polmo”. Stasiak, jeździ po całej Polsce swoim Żukiem i to dużo widzi. Przede wszystkim to, że inne województwa są lepsze zaopatrzone.

Ciąg dalszy na str. 3

W stan oskarżenia jezioro Mamry, które wspólnie z Węgorzą podpada łaki. „Mamry mają pretensje do suchych gruntów”. Mamry robią trudności — mówi. I domaga się rzecz jasna melioracji. Później atakuje ceny — za ich niestabilność przede wszystkim, co powoduje, że w ogóle życie rolnika jest niestabilne, bo nie wie, czego ma się trzymać.

Wreszcie dokłada odpowiednią dawkę propagandy. Ze źle wyjaśnia, że nie umie wytłumaczyć, że wreszcie poprzez nieudane publikacje podpuszczają wieś na miasto, a miasto na wieś.

Zaopatrzeniowiec z „Polmo”. Stasiak, jeździ po całej Polsce swoim Żukiem i to dużo widzi. Przede wszystkim to, że inne województwa są lepsze zaopatrzone.

Ciąg dalszy na str. 3

JUTRO SOBOTNIO — NIEDZIELNE WYDANIE „GAZETY” a w nim:

„MIEJSCE POD STONCEM” — reportaż Mariana Wiśniewskiego o sztuce uczenia się socjalizmu na przykładzie „Hamechu” w Hajnowce.

LUDZIE LISTY PISZA... Nasza stała kolumna zredagowana wspólnie z Czytelnikami, a w niej m.in.:

— Śmierć jeździ dziwigiem, czyli reportaż Zbigniewa Łupiańskiego pt. „UCZULENIE”

— Kierowcy i plesie Złapowienie na działkę

— Ciąg dalszy dyskusji na temat alkoholizmu

— Co speciel Supraśl?

Ponadto: „TAJEMNICZE GNIAZDO” — kolejny odcinek opowieści A. OMILJANOWICZA.

„CIASNY ŚWIAT” — o przeludnieniu miast, które nie jest wynalazkiem naszych czasów.

„PIERWSZE KROKI RAFAŁA” — o wielkim twórcy epoki Odrodzenia, którego 500-lecie urodzin przypada w tym roku.

„SOSNOWA GĘŚ” — czyli największy samolot świata.

Papież Jan Paweł II opuścił Polskę

Ciąg dalszy ze str. 1

prymasa Polski, odbiera raport dowódcy kompanii honorowej Jan Paweł II przecho-
dzi przed frontem kompanii, chyląc głowę przed sztandarem.
Papież żegna się z obecny-
mi na lotnisku: Stanisławem
Guwem, Józefem Czekiem, Ze-
nonem Komenderem, Edwar-
dem Kowalczykiem, Roman-
em Malinowskim, Zbignie-
wem Szalajdą, Jerzym Ozdo-
wskim, Janem Dobrzańskim,
posłami na Sejm, a wśród nich
z przewodniczącymi kół po-
sełskich: CHSS — Kazimie-
rzem Morawskim, PAX —
Witoldem Jankowskim i PKKS
— Januszem Zabłockim. W
pożegnaniu uczestniczą gospo-
darze regionu z przewodniczą-
cym Rady Narodowej Krako-
wa — Apolinarem Kozubem i
prezydentem — Tadeuszem
Salwą. Jan Paweł II długo
żegna się z przedstawicielami
zagranicznych episkopatów i
polskim duchowieństwem, z
delegatami wiernych z krako-
wskich parafii, zakonnikami
i zakonnikami. Serdecznie

ściska dzieci. Papież żegna
się również z pracownikami
szkół, które czuwały nad jego
bezpieczeństwem.
Uczestnicy ceremonii po-
żegnania udają się w kierunku
podium. Przemówienie po-
żegnania wygłasza Henryk Ja-
błoński.
Ze słowami pożegnania zwraca
się do papieża kardynał
Józef Glemp.
Z kolei swe słowa pożegna-
nia wypowiada Jan Paweł II.
(Teksty przemówień podaje-
my oddzielnie).
Uroczystość dobiega końca.
Papież odpowiada jeszcze na
kolejne pozdrowienia, na wy-
raz serdeczności zgromadzo-
nych na lotnisku wiernych.

Jan Paweł II wymienia
uścisk dłoni z przewodniczą-
cym Rady Państwa — Henry-
kiem Jabłońskim, z ministrem
Spraw Zagranicznych — Ste-
fanem Olsowskim, kierowni-
kiem Urzędu ds. Wyznań —
Adamem Łopatką i kierowni-
kiem Zespołu ds. Stalych Kon-
taktów ze Stolicą Apostolską
— Jerzym Kuberskim.

Dieci z Zakopanego i Mo-
rawicy w ludowych strojach
wzręczają papieżowi kwiaty.

Jeszcze ostatnie serdeczne
pożegnania z Henrykiem Ja-
błońskim oraz z członkami
Episkopatu Polski.

Jan Paweł II zatrzymuje się
na stopniach samolotu i raz
jeszcze unosi dłoń w pożeg-
nalnym geście. Zgromadzeni
odpowiadają owacją.

O godz. 18.20 specjalny sa-
molot Polskich Linii Lotni-
czych LOT IL-62-m z Janem
Pawłem II na pokładzie wzno-
si się w górę i bierze kurs
na Rzym.

RZYM (PAP) — Papież Jan
Paweł II powrócił do Rzymu
kończąc osmiodniową piel-
grzymkę do Polski.

Samolot Polskich Linii Lot-
niczych „LOT”, na którego
pokładzie papież odbył po-
dróż z Krakowa do Rzymu, wy-
lądował na lotnisku im. Leo-
narda da Vinci o godzinie
20.00 czasu warszawskiego.

Po spotkaniu na Wawelu Konferencja prasowa rzecznika rządu

WARSZAWA (PAP) — Rzecznik rządu Jerzy Urban od-
był konferencję prasową dla obecnych 23 bm. w Warsza-
wie, w której uczestniczyli dziennikarze, obsługujący wizytę papieża. Scharak-
teryzował przebieg spotkania premiera Wojciecha Jaruzelskiego z papieżem Janem Pawłem II na Wawelu.

J. Urban nawiązał w swym
wystąpieniu do komunikatu
rzecznika prasowego Watyka-
nu, Romeo Panciaroli, w któ-
rym gani się niektóre ośrod-
ki zagraniczne interpretujące
podróż papieża jednostronnie;
przypisując Janowi Pawłowi
II nieadekwatne do rzeczy-
wistości intencje o charakterze
politycznym.

J. Urban stwierdził więc, że
nie tylko władze polskie mają
pretensje o tendencyjne, jed-
nostronne, wychwytywanie sen-
sacji doniesienia dziennika-
rzy zachodnich. Wystąpienie
rzecznika prasowego Watyka-
nu — powiedział J. Urban —
jest więc jeszcze jednym po-
twierdzeniem zbliżenia się w
niektórych sprawach stano-
wisk przedstawicieli państwa
polskiego, a Kościoła. O-
władzenie rzecznika praso-
wego papieża było akcentem,
który utworzył drogę do po-
nownego spotkania między

gen. armii Wojciechem Jaruzelskim i Janem Pawłem II.
J. Urban poinformował, że
spotkanie na Wawelu trwało
ponad 1,5 godziny.

Rzecznik rządu zaakcento-
wał, że rozmowy odbyły się z
inicjatywą przekazanej od pa-
pieża. Były one kulminacyj-
nym akordem obecności Jana
Pawła II w Polsce, który
zamykał wizytę oficjalną pa-
pieża w Polskiej Rzeczypos-
politej Ludowej. J. Urban dodał,
że mimo wielu krzącących plo-
tek i pogłosów, drugie spotka-
nie premiera i papieża nie
było wcześniej przewidywane,
nie zawierało uzgodnionego
programu. Propozycja strony
kościelnej wypłynęła niespo-
dziewanie i zapewne podykto-
wana była dążeniem Jana
Pawła II do kontynuowania
dialogu rozpoczętego w Be-
lwerderze. W ten sposób Jan
Paweł II wyraził pragnienie
dalszych rozmów z premierem
Wojciechem Jaruzelskim o
najistotniejszych sprawach
Polski i problemach między-
narodowych.

Spotkanie w cztery osoby —
podkreślił Jerzy Urban —
pozwoliło lepiej wzajemnie
poznać się dwóm wybitnym
Polakom, pozwoliło przedsta-
wić własne racje i poglądy.
Fakt, że do tej rozmowy do-
szło, przyczyni się do umocnie-
nia pokoju społecznego w
Polsce, a także leży w nur-
cie polityki pokojowej w ska-
li świata. Spotkanie wpłynęło
zapewne także na dalszy roz-
wój stosunków między Polską
a Stolicą Apostolską i dla do-
bra Państwa, Kościoła i ca-
łego narodu polskiego.

W odpowiedzi na jedno z
pytań rzecznik rządu podkre-
ślił, że władze państwa nie in-
terpretują rozmów jako roz-
zumań, zmagaj, rząd — papież,
chodzi w nich o szukanie
zbieżności w sprawach nad-
rzecznych, o wznowienie się
ponad różnice poglądów.

J. Urban zaakcentował, że
nie spełniły się polityczne spe-
kulacje i przewidywania, że
zapełniały prasę zachodnią
jeszcze przed wizytą. Twier-
dzone m.in., że strona polska
w ostatniej chwili się wycofa.
To samo imputowano stronie
watykańskiej. Wiarygodność
dziennikarzy, którzy pisali te-
go rodzaju komentarze, stoi
dziś pod znakiem zapytania.
Kiepsko wyglądają również
dziś ci, którzy twierdzą, że
wizyta będzie czarnym tygry-
sem dla socjalizmu i władzy
ludowej w Polsce. Równie
kiepskie samopoczucie muszą
mieć zaciekawieni wrogowie
naszego ustroju, którzy chcieli
przy okazji wizyty papieskiej
zaczęły swoją obecność pod
osłoną emblematów i uroczy-
stości religijnych, dążyli do
organizowania wrogich de-
monstracji o charakterze po-
litycznym, aby na spektaku-
larnym forum zgromadzeń re-
ligijnych pokazać swoim mo-
dowcom, że istnieją. Uży-
skali nikt nie żaden poparcie
z zgromadzonych rzecząch.

Spotkanie i rozmowy na
Wawelu są najlepszą, dobitną
odpowiedzią na wszystkie nie-
samowite kalkulacje, plotki i
przewidywania, które zapeł-
niały prasę zachodnią i kra-
żyły też po kraju. Końcówce
rozmowy między premierem
i papieżem świadczą o oso-
bistym zainteresowaniu obu
wybitnych Polaków kontynu-
acją bezpośredniego dialogu.

Następnie J. Urban omówił
szeroko treści, zawarte w
komunikacie po wspólnym
spotkaniu premiera z papie-
żem. W komunikacie podkre-
śla się m.in., że rozmowy od-
były się w ramach oficjalnej
części wizyty papieskiej. Ak-
centuje się także fakt, że
doszło do nich w wyniku pro-
pozycji Kościoła i wypułka
się stwierdzenie, że były one
kontynuacją rozmów belwe-
derskich. J. Urban poinformo-
wał, że w toku spotkania na
Wawelu nie pojawiły się w
zasadzie tematy, których by
nie poruszano w Warszawie.
Wynika to także z ogłoszone-
go komunikatu.

Rzecznik rządu dodał, że
obie strony pragną, aby Pol-
ska i Kościół w najbliższym
czasie osiągnęły porozumie-
nie. W tym celu obie strony
zostają do przodu. W tym
celu obie strony pragną, aby
Polska i Kościół w najbliższym
czasie osiągnęły porozumie-
nie. W tym celu obie strony
zostają do przodu.

Osobiście życząc władzom
państwowym, aby powyższe
warunki budowały dobro
wspólne ojczyzny i zabez-
pieczyły zasłużone miejsce pa-
ństwa polskiego, Polskiej
Rzeczypospolitej Ludowej, po-
śród narodów Europy i świa-
ta.

Zegając się z moimi rodaka-
mi w Krakowie — w tym
mieście, które wiodło trud-
ne chwile ojczyzny, ale było
też świadkiem okresów jej
największego rozkwitu — ży-
czę, aby raz jeszcze pod o-
piętką Pani Jasnej Góry, do-
bro okazało się na ziemi pol-
skiej poświęcenie, a nie
odnośno zwycięstwo.

I o to się stale modle.

Prywatny dzień Jana Pawła II

Czwartek 23 czerwca br.
był jak wiadomo prywatnym
dniem pobytu Jana Pawła II
w Polsce. W godzinach przed-
południowych papież udał się
smigłowcem z Krakowa w
kierunku Tatr.
Po wystartowaniu z krakow-
skich biont smigłowca z Janem
Pawłem II, przeleciał nad Je-
mą, i od strony Wadowic
Góry zbliżył się nad Gor-
ce Helikopter zmienił się nad
Turbaczem, gdzie do krótko-
trasy przystanął. W tym
miejscu zbliżył się do kró-
tko, m.in. nad kaplicą
pasterską zbudowaną tam 4 lata

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

W tym dniu Jan Paweł II przy-
jął prywatnie rodzinę Waleś-
kich. Powrócił do Krakowa
smigłowcem bezpośrednio na
miejscowe lotnisko.

Łączymy się z wami

Ciąg dalszy ze str. 1

nam służyła administracja
Reagana w postaci zastalowa-
nia nowych rakiet w Euro-
pie. Wyrażamy nadzieję, że
parlamentarizm i pokój z
całego świata uczynią lżejszy
się krok na drodze do zmie-
szenia napięcia wojennego.”

W imieniu załogi Mazurskiej
Występni Tytoniu Przemys-
łowego w Augustowie depes-
zę do uczestników zgroma-
dzenia wysłali wspólnie or-
ganizacja PZPR oraz zaklado-
we ognio PRON. „Słemy

słowa pełnej solidarności z
humanistycznymi ideami po-
kojowego zgromadzenia —
czytamy w telegramie — Ła-
czymy się z głosami ludzi do-
brej woli, zaangażowanych w
obronę pokoju. Zdecydowanie
przeciwstawiamy się próbom
całego świata uczynić lżejszy
się krok na drodze do zmie-
szenia napięcia wojennego.”

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

Wczorajsze posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach poświęcono omówieniu stanu obsługi prawnej oraz jej roli we wdrażaniu reformy gospodarczej.

Obsługa prawną jednostek
gospodarki uspołecznionej
zajmuje się w Suwałkach 86
radców prawnych. Zatrudnia-
ją ich, w różnym wymiarze go-
dzin, 148 zakładów. Jak wy-
nika z szacunkowych ocen w
województwie istnieje obec-
nie zapotrzebowanie na ok.
70 radców. Obsługi prawnej
nie ma bowiem ponad 250 za-
kładów pracy. Możliwość po-
prawienia sytuacji są jednak
skromne. Aktualnie aplikację
radcowską zdobywa zaledwie
3 kandydaci.

Poziom świadczonych przez
radców usług stoi w większo-
ści na dobrym poziomie. W
pewnym stopniu ich zasługa
jest fakt niewystępowania ra-
żących błędów prawnych
związanych z wprowadzaniem
reformy gospodarczej. Trud-
ności dotyczące tej dziedziny
wynikają z niedostatku bieżą-
cej informacji prawnej — o-
rzecznictwo sądowe i arbitra-
żowe jest jeszcze ubogie, a
opracowania teoretyczne są
rzadkie i mało przydatne w
pracy. Z drugiej strony w
wielu zakładach dyrekcje i za-
rządy są nie wystarczająco
przygotowane do korzystania
z prawnych instrumentów re-
formy.

Kilka szkoleń zorganizowa-
nych przez biurostożkę Okre-
gowej Komisji Arbitrażowej i
Wojewódzkiej Komisje Radców
Prawnych w Suwałkach rów-
nież dotyczyło reformy. Jed-
nak zdarza się, iż mnóstwo
sprzeczności wydawanych prze-
pisów jest powodem niejas-
ności i niedojedności ich in-
terpretacji przez radców.

Egzekutywa postanowiła
wystąpić z listem otwartym
do wszystkich radców w wo-
jewództwie z apelem o szersze
propagowanie przepisów
prawnych wśród załóg pra-
cowniczych i społeczeństwa.

Kilka dni wcześniej I sekre-
taryz KW PZPR Waldemar
Berdya spotkał się z radca-
mi prawnymi — członkami
partii.

Radcy przedstawili problemy
swojej pracy. Mówili o po-
trzebie zwrócenia większej u-
wagi na obsługę prawną w
urzędach i instytucjach pod-
ległych województwu, stworze-
nia przez dyrekcje zakładów
odpowiednich warunków pra-
cy i jej docenienia. Zwrócili
się do Zrzeszenia Prawników
Polskich o dalsze działania in-
tegrujące środowiska prawni-
ckie. Poruszone wiele proble-
mów społecznych i społecznych.

W trakcie Egzekutywy roz-
patrzono poprawki do pro-
jektu planu społeczno-gospo-
darczego województwa na
lata 1983-85. Przedstawiono
informację o sytuacji politycz-
nej województwa i kraju. Za-
twierdzono także plan pra-
cy Egzekutywy KW na drugie
półrocze br. (jn)

mat. Zapraszamy zatem na
pierwsze spotkanie z cyklu
„Dzień Czytelników”, które
odędzie się w sali konferen-
cyjnej „Gazety Współczesnej”
w najbliższy wtorek, 28 bm. o
godz. 18 (po godzinach pracy)
— przy ul. Wesołowskiego 1,
I piętro. Do zobaczenia! (Red.)

Z niezadowolonym przy-
jęto informację starszego wy-
żytatora Kuratorium Oświaty
i Wychowania — Zbigniewa
Gopaniuka na temat tego-
rocznego wypoczynku dzieci i
młodzieży szkolnej na wsi. Na
prośbę zainteresowanych je-
szcze w tym samym dniu wi-
cwojewódzka biurostożka, Je-
rzy Slezak zwołał nadzwyczaj-
ne posiedzenie Sztabu „Lata-
-83”.

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służył wy-
łącznie rolnikom.

Uczestnikom obrad towa-
rzyszys zespoły piosenkarskie z
Sochoń i Ogrodniczek oraz
poetka ludowa — Elżbieta
Daniszewska. (jc)

Wiceprezes WZRKiOR —
Janina Dudziak zapoznała z
oceną udziału organizacji kół-
ek rolniczych i KGW w roz-
woju kultury na wsi. Aktual-
nie na wsi działa 29 zespołów
artystycznych. Do wyróżniają-
cych się należą zespoły z
Knoryd, Kulesz, Sochoń, Mie-
nia, Krupna i Pogorzalek.

Na zakończenie posiedzenia
przewodnicząca Rady Wje-
wódzkiej KGW — Zofia
Zięt zapoznała o finanso-
waniu wsparcie budowy Domu
Spokojnej Starości w Czerw-
kach, który będzie służy

c. d. ze str. 1

Nawet w Łomżyńskim jest to wiele lepiej. Stasiak ma wolne miejsce w Zuku i jeśli by ktoś chciał zabrać (tu odpowiedni gest w stronę władzy z województwa) to on bardzo zaprasza. A tak w ogóle, to ma Stasiak zasadnicze pytanie — dlaczego u nas wszystko idzie pod górę? Jak może coś dostać pod bokiem w Ketrynie, to nie gońcie mnie do Elku, bo to — 100

innego nie mają do roboty. „Pokażcie mi choć jeden kajak, czy łódkę w PTTK, WFP. Jest prawie połowa czerwca, a wszystkie ośrodki dopiero się malują. A kiedyś na 1 maja meldowano — i tak było rzeczywiście — gotowość do sezonu. Doidzie do tego, że sezon trwać będzie od 30 czerwca do 1 lipca”.

Poza pretensjami do ośrodków ma jeszcze Wisniewski zastrzeżenia do tych, co wyrzysili kredyty dla młodych małżeństw. „My starzy też spłyny bez przeszcieradeł”.

wniosek, a właściwie sugestie, które wykraczają poza ramy miasta i województwa.

— System emerytalny dla rolników jest niedoskonały. Coraz więcej na wsi stoi nie wykorzystanych budynków, które rolnicy odchodzący na emeryturę zatrzymują dla siebie. W tych dobrych budynkach od dziś można zacząć produkcję. Jednocześnie planujemy ściąganie osadników dając im po 15 mln kredytów, na budowę wszystkiego od nowa. Czy nie lepiej takim emerytom dać w użytkowa-

szcześnie w Giżycku, bo tam jest klucz do zdrowia całego systemu Wielkich Jezior Mazurskich. A to z kolei już nie jest sprawa lokalna. Już nie tylko o wypocznik dla ludzi z całej Polski tu idzie, lecz i o to, że jest to w przyszłości rezerwuuar wody pitnej dla aglomeracji warszawskiej.

Jeszcze mocniej poparcie dla wojewódzkiej potrzeb wyraża i sekretarz Waldemara Berdya. „Węgorzewo to miasto — mistrz gospodarności. Pełne inicjatyw. Miasto ludzi zakochanych w nim. Takim środowisku

zbędnego protokołu i celebracji, rozmawiając ze sobą o ważnych sprawach.

Kilka obserwacji. Wydaje się, że mimo wszystko, mimo wielu jeszcze cech „koncertu życzeń”, ludzie nie myślą już tylko o stawianiu żądań i wysuwaniu pretensji. („Z tym, że nie ma mleka nie trzeba od razu iść do wojewody” — padło w jednym z wystąpień). Wydaje się, że do większości dociera, choć zbyt późno, chyba, że jesteśmy świadkami rzeczywistego kryzysu. Wbrew pozorom jest to chyba, choć to i paradoksalnie, pewnie brzmiało, powód do zadowolenia. Bo zaraz później, po „odryciu” tej prawdy, rodzi się refleksja — jak z niego wyjść? Więcej — jak wyjść z niego bez ciągłego oglądania się na pomoc. A to już jest cenne. W Węgorzewie były już przebiegi takich postaw. Z reguły bowiem atakowano bzdurę konkretną, nazwaną po imieniu, a przez to możliwą do wyeliminowania.

Rzecz oczywista na następnym tego rodzaju spotkaniu muszą być dowody, że faktycznie zostały one wyeliminowane. W innym przypadku raczej będą mieli ci, którzy twierdzą, że lepiej — zamiast gadać i gadać — byłoby wziąć łopaty i wybudować przez ten czas kawałek drogi.

I jeszcze jedno. Tego rodzaju spotkania ujawniają, jest to reguła, fakt, swoistego „ubezpieczeniowego”, zaniku prężności w byłych powiatowych ośrodkach. Przez lata, w których były pozbawione one rzeczywistej samodzielności, wytworzył się mechanizm oglądania się na „górze”, a co za tym idzie — również częstego wyciągania ręki w tamtym kierunku. Jest to jednak refleksja ogólniejsza i aktualna Węgorzewa dotyczy w mniejszym stopniu niż innych. Dobrze więc się chyba dzieje, że przedstawiciele władz wojewódzkich, często w bezlitosny wręcz sposób twierdzą: „damy tyle ile możemy, więcej słuchajcie u siebie”.

STANISŁAW
KULIKOWSKI

Meble z „Wierzbokosza”

Można popaść w zachwyt!

Słyszając podniesione głosy z wyrazami zachwytu nad kompletem mebli trzcinowych, zatrzymałem się i bacznie przyjrzałem się temu co je spowodowało. No cóż, lekkie, gustownie wykonane stoliki, krzesła i fotele na bieżących. Nie, te scenki pamiętam z ubiegłorocznych targów w Poznaniu, tego nie można kupić wchodząc do sklepu „Cepelli”. Producent Spółdzielnia Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „WIERZBOKOSZ” w Giżycku.

Wykorzystując pobyt w Giżycku zajrzałem do tej spółdzielni, chcąc zapytać co robią i — co ważne — czy można to kupić? Prezes — Tadeusz Korycki — wprowadzając nas w sprawy produkcyjne od razu zapewnił, iż to wszystko co handel zamówi, oni są w stanie wyprodukować. Bez odpowiadania pozostało jednak pytanie: dlaczego tego nie można kupić?

„Wierzbokosz” jest dość dziwną spółdzielnią. Robią bardzo ciekawe sprzęty. Dzieje się to przy tym olbrzymim nakładzie pracy, przede wszystkim ręcznej. Zresztą przy takiej produkcji trudno o wstawienie maszyn i ich programowanie. Surowiec do produkcji mebli i sprzętów to wiklina i trzcina. Ta ostatnia przeważnie z importu.

W swoich zamierzeniach ludzie ze spółdzielni chcą wyrabiać to co dotychczas, a oprócz tego kilka nowych wzorów z nowego gatunku trzciny — Tohty — którą z Dalekiego Wschodu dostarcza firma z RFN. To wcale nie znaczy, że zrywa się dotychczasowe związki z holenderską firmą Veele. Mające już kilka lat kontakty handlowe będą w dalszym ciągu utrzymywane, ale ludziami z „Wierzbokoszu” bardzo zależy na rozszerzeniu produkowanego asorty-



Pracownicy „Wierzbokosza” — Jerzy Orzechowski i Ryszard Kardowski montują fotel.



„Roma” i „Alina” — nowe modele foteli prezentowane na MTP. Właśnie one przeznaczone są na eksport do Wielkiej Brytanii.

mentu, na odzyskaniu starych rynków, m.in. skandynawskiego, brytyjskiego i zachodniemieckiego. Nowe wzory, o których była mowa wyżej, wysłano już do odbiorcy z Wielkiej Brytanii. Nowe, chociaż inne wzory „pojechały” na Międzynarodowe Targi Poznańskie. Można rzec, że ta giżycka spółdzielnia rozpoczęła ofensywę eksportową, że za punkt honoru postawiła sobie utrzymanie się na rynku międzynarodowym.

Rynek wewnętrzny obsługujemy poprzez rejonowe biura sprzedaży „Cepelli” — wyjaśnia prezes Korycki. Zawarliśmy ponadto umowy ze „Spolem”, „Samopomocą Chłopską” i suwalskim WPHW. Chcemy aby przede wszystkim z naszej produkcji korzystali mieszkańcy woj. suwalskiego — zgodnie zresztą z ideą, że produkować mamy na rynek lokalny. Kosze, koszyki, stoły, stoliki, ramy do luster itd. Tę całą produkcję wykonujemy z wikliny pochodzącej albo z zakupu, albo też z własnych plantacji.

Wyroby trzcinowe przeznaczone są wyłącznie na eksport.

Przeglądając się wyrobom „Wierzbokoszu” można popaść w zachwyt. Ich lekkość, funkcjonalność i estetyczny wygląd autentycznie radują oczy. Po prostu — mogą podobać się nawet ludziom gustującym w solidnym meblu na wysoki polysk. Przy tym wszystkim mała refleksja: te meblewoda mające tak olbrzymie wzięcie wypłacane są rekami ludzi, którzy z dużym trudem znajdują następców. Możliwe ręczne dubanie to — jak pociągają się w spółdzielni — nie robota dla młodych, oni szukają łatwiejszego i lepiej płatnego zajęcia. Ale to już zgola inna historia.

Na prezentowanych zdjęciach staraliśmy się uchwycić i proces powstawania mebli, i ich wygląd — jako efekt końcowy. Czy się to nam udało? Proszę osądzić.

JANUSZ GRYSIN

Zdjęcia — KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Pierwszy garnitur w zgrzebnej rzeczywistości

km! Jak można coś dostać w Olsztynie (130 km) to po co każe mi jechać do Białostoku (200 km)? A benzyny nie ma.

Jasionowski ze „Spolem” przypomina, że przed wojną było w Węgorzewie dwa razy tyle mieszkań, ale za to aż 11 piekarni (teraz jedna) i 7 masarni (teraz jedna) i że miastu brakowało 2 tys. m kw. powierzchni handlowej i 2 tony pieczywa dziennie. A piekarnię i masarnię trzeba rozebrać, bo stare.

Mirski, dziś już emerytowany nauczyciel i wychowawca młodzieży, który tu przyjechał z Poznania przed kilkunastu laty zaczyna od dramatycznego pytania: „Co się dzieje z Mazurami? Może wnikliwiego pytania, dla którego ja tu przyjechałem, już nie zobaczę. I uzasadnienie. Giżycko traci (umartwił Niegocin) swoją turystyczną wartość. Siłą rzeczy rolę Giżycka będzie w coraz większym stopniu musiało przyjmować Węgorzewo. Co to oznacza? Coraz więcej turystów, dzikich biwaków, żaglówek, motorówek. „Lasy już teraz dudnią od rąbanego drzewa. Zadepcą nas zupełnie”.

Poznańska „żyłka” Mirskiego odzywa się, kiedy mówi o topionych pieniądzach w zabagnione ciagle boisko, którego jakoś nikt nie umie osuszyć. I pedagogiczna jednocześnie. „Dzieci bez boisk nam skarlawacie! Tu nie powinien obchodzić nas żaden kryzys. To są nasze dzieci. Czym skorupka za młodu... Zobaczcie jak za kilka lat te dzieci będą pracować!” Ponadto Mirski zaproponował wojewodzie i sekretarzowi napicie się węgorskiej wody. Oczywiście po to, by się przekonać jaka to ona jest „smaczna”. (W ogóle to wojewoda ma szczególne do wody. W Elku proponowano mu, by się wieczorem wykąpał. Tam z kolei o tej porze wody po prostu w wielu blokach nie ma).

— A będą rąbać i wyrębiać, niszczyć, zaczyna bryła naczelnik Węgorzewa Wisniewski. Będą, bo nic

Po tej serii wystąpień udzielono głosu naczelnikowi — Zbigniewowi Głuchowskiemu. Najistotniejsze, według niego, problemy to właśnie ochrona środowiska, bo cały ładunek brudu z Niegocina już ruszył na Węgorzewo. Teraz zaatakowane jest jezioro Dargin, a przyjdzie kolej na Mamry. Stąd naczelnik gorąco popiera ideę natychmiastowej budowy oczyszczalni w Giżycku. Uzdrowienie Niegocina to automatycznie uratowanie bliskich Węgorzewu Mamr. O ile oczywiście nie zostanie odpowiednio zabezpieczone.

Ważne to, bo cokolwiek by się nie mówiło, turystyka będzie tu istnieć. Stąd Węgorzewo, chcąc niechcąc, musi inwestować w turystykę — buduje port jachtowy, musi przygotować wyżywienie dla mas turystów itp. „Nie robimy tego dla siebie, ale robimy musimy”.

Węgorzewo ma też inny powód do tego, by żądać od władz wsparcia. Miasto to pełni funkcję ogólnowojejewódzkie. Tu jest Dom Rencistów, szpital psychiatryczny, szkoła specjalna. Placówki te służą całemu województwu.

Rozwiązany jest problem przedszkoli i żłobków, ośrodków działkowych, terenów budowlanych. Do rozwiązania — cała paleta. I choć naczelnik nie ma o choty na koncert życzeń, choć wie, że inwestycji się domagać wręcz nie wypada, to musi powiedzieć że:

- nie ruszy Węgorzewo dobrze z budową bez kolektora, a na mieszkania czeka 1400 rodzin;
- nie ma sensu budować małej ciepłowni, która i tak nie rozwiąże problemu. Trzeba budować większą, ale to więcej kosztuje;
- nie ma mowy, by Węgorzewo poradziło sobie samo z budową szkoły, a szkoła być musi;
- szpital potrzebuje na gwałt kadry. Nie wykorzystany oddział pediatryczny mówi wszystko o brakach. Wreszcie naczelnik zgłasza do I sekretarza KW

nie jakiś domek z działką? Przecież to będzie ogromna oszczędność.

Ta właśnie myśl wydaje mi się godną, poprzez swoją oczywistość, najszerzego poparcia. Zebrani nie podchwycili jej, bo też nie- trochę inne problemy, bardziej ich dotyczące.

Tak więc doktor Chochłow raz jeszcze upomniał się o służbę zdrowia, soltyś z Prynawa o lepsze traktowanie wsi w ogóle, a o gumowce w szczególności, ktoś inny o melioracje i rekultywację itp.

Zyczeń przybijało coraz więcej, więc Januszewski postanowił mówić inaczej.

— „To jest konsumpcyjne zebranie” — stwierdził. Wygarnął prawdę o tym, że „Jaka jest sytuacja w kraju, to my wiemy, więc nie żądamy” itd. Wiele też mówił o pracowności węgorskiego ludu, który znowu zapracował na kolejny tytuł mistrza gospodarności i jeszcze więcej o tym, jakby ten ludkę porwać do szerszego działania, aktywnej postawy. Wyszło mu na to, że najłatwiej będzie to zrobić... fundując miastu nową piekarnię czy też kolektor.

Ta piękna mowa wywołała sporo radości, co zapewne w jakimś stopniu ułatwiło wystąpienia gości z województwa. Wojewoda Kazimierz Jabłoński zaczął bez osłonek i ucieżki — „Spotykamy się tu na zasadzie: społeczeństwo żąda — władza musi dać. Ale władza może dać tyle, ile ma”.

— A ma, co wynika ze słów dalszych, znacznie mniej niż mieć powinna by zaspokoić choćby w połowie apetyty Węgorzewa i wielu innych miast. Raz jeszcze przyszło mu przypomnieć o krótkiej koldrze. Wspomógł szefa w tej niedwicznej dla niego roli Jarosław Zagiel — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania i dyrektorzy wydziałów.

Węgorzewiakom obiecano jednak wszystko, co jest możliwe w dzisiejszej sytuacji. Przede wszystkim w ochronie środowiska. A więc znowu oczy-

— jest to nasz normalny obowiązek — trzeba oddać pomoc”.

Ale i on, rzecz jasna, nie chciał obiecywać li tylko dlatego, że tak byłoby wszystkim fajniej i ładniej. Więc musiał być konkretny. Większość środków — na rolnictwo, a tu na melioracje. Tuż później — budownictwo mieszkaniowe i po nim oświata i służba zdrowia. I tu wszystkie sensowne, racjonalne inicjatywy mogą liczyć na poparcie wojewódzkich władz.

I na zakończenie garść refleksji ogólniejszych, wybiegających poza węgorskie podwórko.

Była to próba pokazania, o ile możliwe jest w krótkim tekście omówienie wielogodzinnych spotkań, charakteru i klimatu węgorskiego doświadczenia — władzy i społeczeństwa, które bez



Ostateczny szlif nadawany jest na tym stanowisku. Edwarda Smolińska dokładnie, z kobiecym wyczuciem wygładza poszczególne elementy fotela.

Rozmowa z kierownikiem Pracowni Filozoficznej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku — DR JANEM DĘBOWSKIM

— W maju uczestniczył Pan w ogólnopolskim spotkaniu filozofów. Co było tematem tegorocznej sesji?

Jan Dębowski: — W ciągu roku, który minął od ostatniego spotkania, zebrano się sporo problemów. Wiele tematów interesujących środowisko filozofów wciąż powraca. Do takich należą postulowane przez nas od lat, problem nauczania filozofii w szkołach średnich.

— Czego można oczekiwać od filozofii w zakresie wychowania młodego pokolenia? Jakże racje przemawiają za wprowadzeniem jej do programu nauczania szkół średnich?

— Pierwsza racja — nauczanie filozofii wyposaża ucznia w zdolność i umiejętność właściwego myślenia. Absolwent szkoły średniej, przechodząc do wyższej uczelni ma duży zasób wiadomości, ma rozległą wiedzę ogólną, jest ocytany. Brakuje mu jednego i najważniejszego — zdolności myślenia — syntetycznego i analitycznego. Nie potrafi nabytych wiadomości syntetyzować w ogólny obraz świata. Ma obraz poszatkowany. Propedeutyka filozofii uczyłaby prawidłowo percypować treści podane na różnych lekcjach.

Druga racja — filozofia eksponuje wartości humanistyczne. W dobie technicyzowania tego świata, zauważa się odwrót od zbytniego zafascynowania scientyzmem. Profesor Sochodolski podkreślał, że w czasach nam współczesnych, jak nigdy przedtem uwidatnia się potrzeba obcowania z filozofią. Społeczeństwa, które nie dostrzegają jej potrzeb, są kalekami. Brakuje im spojrzenia na świat przez pryzmat człowieka i jego potrzeb.

Następna racja ma wydzwięk trochę patriotyczny. Nawet w programach

oczach. Dzisiejsze postawy i zachowania wielu młodych ludzi powodowane są najczęściej brakiem tej zdolności. Świat jawi im się jako niezależne od siebie szufladki, fakty nie wiążą się w żaden związek przyczynowo-skutkowy.

— Czy zadań tych spełniać nie mogą i nie powinny lekcje historii, wychowania obywatelskiego, propedeutyki nauki o społeczeństwie czy też historii literatury?

— U podstaw wszystkich nauk leży filozofia. Jest to nauka najogólniejsza. W szkole nie miałaby dostarczać dodatkowego kwantu wiadomości. Do starczyłaby metody, narzędzia patrzenia na świat.

— Przypomnę, iż w latach 50-tych i 60-tych toczyła się taka sama dyskusja. Przyłączano podobne, a nawet identyczne argumenty.

— Te racje były i są niezmiennie, i jedynie sensowne. Rzecz w tym, że nie doczekały się do dzisiaj wstąpienia przez kompetentne czynniki.

facto były to lekcje z wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. Służenie zatem uczyniono zmieniając nazwę przedmiotu na adekwatną do realizowanego programu. Ja nadal twierdząc, iż propedeutyka filozofii praktycznie w szkołach średnich nie było.

— Co zatem powinien zawierać program, by potwierdził się racje, które Pan przytoczył?

— Przede wszystkim, jeszcze raz to podkreślę, nie powinien być dostarczcielem nowej porcji wiadomości. Powinien natomiast zawierać elementy logiki, teorii bytu, teorii poznania, historii myśli społecznej a także etyki, estetyki a nawet teorii sztuki. Oczywiście, nie jako składowka, lecz jako system myślowy, logicznie powiązany treścią.

— Miałby więc to być program, jaki jest obecnie realizowany na studiach wyższych? Przypuszczam, że opracowywano go dla potrzeb np. przyszłych nauczycieli, przyszłych także same racje i założenia, jak w odniesieniu do uczniów. Połowa nauczycieli, absolwen-

tów elekiego SN, Filii UW, kursów pedagogicznych — to Pana byli studenci. Spotyka się Pan obecnie z nimi jako w-ce Prezes ZW TKKS, jako lektor i cenionych dzisiaj filozofów. Oni właśnie prowadzili pierwsze, eksperymentalne zajęcia w szkołach. „Wychowanie” — tygodnik Towarzystwa Szkół Świeckich, ogłosił konkurs na podrechnik do propedeutyki filozofii. Trudno więc zgodzić się z Panem, że praktyczna realizacja postulatów filozofów pozostała poza zasięgiem ich działań.

— Proszę jednak pamiętać, iż byli oni zdeterminowani ogólniejszą sytuacją społeczno-polityczną i aktualnymi kierunkami polityki oświatowej. W efekcie zajęcia wówczas prowadzone nie wiele wspólnego miały z filozofią. De-

chwile. Propedeutyka filozofii ma cel perspektywiczny, a nie akcyjny eliminowanie pewnych mankamentów życia społecznego. Ponadto, przy tak dużym, stałym rosnącym obciążeniu ucznia, może być tylko pomocą w nauce innych przedmiotów.

— Uznając wszystkie racje i argumenty przytoczone przez Pana za słuszne — jakie warunki powinny być spełnione, by nie powtórzyła się sytuacja z lat 60-tych. Jesteśmy na takim samym etapie poprzedzającym — w niektórych szkołach odbywają się eksperymentalne zajęcia, trwa dyskusja nad kształtem programu, władze oświatowe nie są przeciwnie. Czego zatem brakuje?

— Po pierwsze — dobrze opracowanego, przez filozofów zaangażowanych i rozumiejących problem programu. Po wtóre — podrechników i dobrze zaopatrzonych w materiały źródłowe bibliotek szkolnych. I trzeci warunek, najtrudniejszy na dzień dzisiejszy do spełnienia — kadra nauczycieli — filozofów. W instytutach filozofii nie widziwno w perspektywie potrzeb kształcenia nauczycieli. Kształci się uczonych. Istnieje więc potrzeba utworzenia w wydziałach filozoficznych uniwersytetów — kierunków nauczycielskich. Dopiero wtedy można mówić o odpowiedniej kadry, przygotowanej merytorycznie i pod względem dydaktycznym. Myślano też o organizacyjnym rozwiązaniu problemu. Czy jeden nauczyciel — filozof w kilku szkołach? Stwarzałoby to trudności w mniejszych aglomeracjach. Czy nauczyciel „filozofujący” na określonym materiale? A więc specjalista z filozofii przyrody mógłby jednocześnie uczyć przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, historiozof — historii itp. Takie rozwiązanie byłoby jednocześnie praktycznym dowodem na

rolę filozofii jako narzędzia poznania w ogóle.

— Czy zatem czeka nas jeszcze kilka lat wzajemnego przekonywania już przekonanych i ciągnących się dyskusji?

— Zdecydowanie nie. Powinniśmy pozostać przy inicjatywach na miarę lokalnych możliwości. Zajęcia fakultatywne w niektórych szkołach, młodzieżowe kółka zainteresowań, kluby dyskusyjne, młodzieżowe Uniwersytety Myśli Filozoficznej. Na takie formy na dzień dzisiejszy stać nas. Jest to niezbędne. Szczególnie dzisiaj, w dobie rosnących irracjonalizmów różnego typu, kiedy cudotwórcy rodzą się na kamieniu, różdżkarze i wróżbiści są niemal reklamowani, potrzeba jest odrobina racjonalizmu, jako odtrutki. Prof. Kotarbiński podkreślał, iż brak racjonalizmu w myśleniu Polaków jest przyczyną wszelkich klęsk i niepowodzeń zarówno jednostkowych jak i narodowych powikłań. Polak zaczyna myśleć dopiero, gdy lije rany. Czyż to nie brak racjonalizmu powoduje kierowanie się w zachowaniach fanatyzmem, emocjami i zacięciem? Czyż nie dlatego za wszystkie niepowodzenia i błędy obarczają dyktanci marksizm?

Nie ma więc sensu przekonywać się, lecz wykorzystywać wszystkie istniejące możliwości i uczynić, popularyzować i zachęcać do poznawania filozofii. Czy nie urzeka swą głębią, prostotą a równocześnie aktualnością i potrzebą u-powszechniania dewiza Sokratesa „Nie potrafię nikogo i niczego innego nauczyć, jak tylko argumentu, który potrafię wydać mi się najlepszym?”

— W Słowniku Wyrazów Obcych pod hasłem „filozofia” znajdują się określenia — kochająca mądrość i... rzecz trudna do zrozumienia.

— Samo życie jest trudne do zrozumienia dla tego, kto mądrości umiłowić nie potrafi. Czy zatem „nauczycielka życia” może być dla niego zrozumiała?

— Dziękuję za rozmowę

Rozmawiała: ALICJA LAZAR

Potrzebna jest odrobina racjonalizmu

Aleksander Omiljanowicz

Tajemnicze gniazdo

Kapitan Oskar Schimmel, szef „Neste” w Giżycku, wysłuchał kolejnego raportu oberleutnanta Falkenbuscha, poglądził krótko przystrzyżone, rude włosy i takież wąski, i rzekł:

— Herr Oberleutnant, w poczynaniach wywiadowczych na Suwalszczyźnie „Dwójka” zadała nam pierwszy cios. Dobrze, że aresztowani agenci nie zdekonspirowali Liengera, o którym zresztą i tak nic nie wiedzieli. Wpadli — ich sprawa, my działamy dalej. Trzeba tylko trafnie dobierać kandydatów na agentów, żeby potem nie działali tak głupio. Przemyslałem pewną sprawę. Otóż naszej uwadze wywiadowczej uchołdzi pewne ważne zagadnienie.

Falkenbusch słuchał uważnie szefa, a ten mówił dalej: — Meldunki z Franz Posten mówią o ożywionym przemyśle na pograniczu Prus i Suwalszczyzny. Czy to panu nic nie mówi? — spojrzał pytająco na Falkenbuscha.

— Rozumiem pana myśl, i przyznam się, że dotychczas nie doceniałem tego zagadnienia.

— Widzi pan, to jest dziedziną, którą powinniśmy wykorzystywać w naszej pracy. Co prawda nie każdy przemysłnik jest potencjalnym szpiegiem, ale ci najbardziej sprytni mogą zawsze być wykorzystani. Wspólnie z leutnantem Bergiem opracuje pan zagadnienie przemysłu na pograniczu Prus i Suwalszczyzny. Kanały przerzutowe, nazwiska pośredników, zresztą pan wie, co potrzeba. A potem przystąpimy do działania. Zastawiać pułapki na sprytnych przemysłników i werbować do współpracy. Nie liczę tu na jakieś rewelacyjne materiały wywiadowcze. Lecz przemysłnicy rekrutują się z przygranicznych rejonów. Ich informacje, nawet drobne, mogą dać nam pewien obraz, co dzieje się na pograniczu.

— Jawohl, Herr Hauptmann! — odparł krótko Falkenbusch i opuścił gabinet szefa.

Przez dłuższy czas Falkenbusch i Berg, jak pracowite zuchki, snuli się po pograniczu Prus Wschodnich i Suwalszczyzny, wykonując rozkaz szefa „Neste”. Informacje, które zgromadzili o przemysłnikach i handlu przygranicznym, były interesujące. Również kilku przemysłników zwerbowało do współpracy, lecz były to plotki. Falkenbuschowi chodziło o większy połów. Uwagę jego zwróciły kontakty handlowe pewnego osobnika w Olecku, czyli ówczesnym Treuburgu.

W tym mieście przy głównym placu stała kamienica, na której szył informował, że tu ma siedzibę firma „Konschadt”, która zajmowała się eksportem żywności do Królewca, a nawet Berlina. Właściciel firmy Willi Konschadt miał rozległe stosunki handlowe. Jego pracownicy działali w powiatach: Olecko, Goidap, Elk, Giżycko, zarazem utrzymując kontakty z tymi Niemcami, którzy handlowali z polskimi przemysłnikami szmuglującymi do Prus żywność. Niektórzy z nich nawet bezpośrednio dostarczali swoje towary od tej firmy.

Pewnego dnia zjawił się u Willi Konschadta oberleutnant Falkenbusch. Właściciel firmy nie był zdziwiony wizytą nieznanego mu oficera, bo od dawna dostarczał żywność do różnych jednostek wojskowych w Prusach Wschodnich. Lecz Falkenbuscha nie interesowały dostawy żywności, jego interesowały kontakty Konschadta z Polakami. Otrzymał potrzebne informacje, Falkenbusch zwrócił uwagę na nazwisko jednego z handlarzy z Suwalszczyzny, który go bardzo zainteresował. Szczegółowo wypytal Konschadta o tego człowieka, jego spryt, życie, zarobki, znajomości i tym podobne sprawy. Odpowiedzi zadowolony go. Postanowił spotkać się z tym handlarzem.

Kupiec Abram

Abram Mojżesz Motulski urodził się w osadzie Przerosi na Suwalszczyźnie, położonej tuż przy dawnej granicy pruskiej. Tu z dziada pradziada mieszkala jego rodzina trudniąca się drobnym handlem. Szanowano Motulskich w osadzie, bo byli to ludzie uczciwi i nikomu nie wadził.

W latach dwudziestych Motulski — junior przyjął z rąk starego ojca nędzny sklepik. Interes prosperował trochę. Ale Abram był przedsiębiorczym młodzieńcem, więc postanowił rozwinąć handel na szerszą skalę; przede wszystkim wzbogacić się. Szanse na wzbogacenie dawał przemysł i legalny handel. Przez pewien czas Motulski uprawiał przemysł, a kiedy zaoszczędził trochę kapitału, za odpowiednią wysoką daninę dla starostwa w Suwałkach, otrzymał zezwolenie na handel artykułami żywnościowymi z Niemcami w Prusach Wschodnich. Interes ruszył z miejsca. Obrótny handlarz skupował zboże, drobię, nabiał, zwierzęta, ryby, mięso, a te rzeczy były wówczas w Polsce tanie.

Co tydzień Konstanty Podziwski z Przerosi ładował tymi towarami parokrotny wóz i wraz z Motulskim wędrował do Prus Wschodnich. Na przejściu granicznym koło Filipowa polska i niemiecka straż nawet nie kontrolowały przewożonych towarów, bo Motulski lubił być hojny w udomkach. Towary dostarczał od kilku lat do firmy „Konschadt” w Olecku. Z każdym rokiem pomnażało się bogactwo Motulskiego, a co za tym idzie rosły jego zakupy handlowe. Śpiąc na lewo i prawo łapówkami, wyparł z rynku kilku konkurentów i został dostawcą artykułów żywnościowych i furazów dla pułków suwalskiego garnizonu.

Wśród kupców w Suwałkach jednym z najbogatszych był Solowiejczyk, właściciel największego młyna. Abram Motulski nawiązał romans z jego córką, który wkrótce zaowocował małżeństwem. Ten ożenek wprowadził go w krąg bogatych kupców w Suwałkach. Z każdym rokiem rosła sława handlowa Motulskiego, jako dobrego dostawcy dla wojska; rosło też jego bogactwo.

Pewnego jesiennego dnia 1934 roku, Abram Motulski przybył, jak zwykle, z towarami do firmy „Konschadt” w Olecku. Kiedy załatwił swoje interesy handlowe, Niemiec zaprosił go do salonu, kazał zaszaleć, bo miał do załatwienia pilny telefon. Gdy wrócił, gospodyni domu zastawiła szybko stół, Konschadt postawił dobrą wódkę i zachęcał Motulskiego od jedzenia i picia. Po upływie godziny przybył do Konschadta jakiś Niemiec, którego ten przedstawił jako dobrego znajomego. Rozmowa toczyła się o handlu, życiu w Polsce. Konschadt i Motulski rozmawiali, natomiast trzeci uczestnik biesiady z uwagą przyglądał się im i wnikliwie obserwował przybyłą zza kordonu. Po pewnym czasie, Konschadt przeprosił swoich gości, i pod pretekstem, że ma do wyśnięcia pilny towar, opuścił salon. Motulski i gość Konschadta pozostali sami.

Niemiec wypytal Motulskiego o jego interesy handlowe; ogólnie naprowadził rozmowę na dostawy dla wojska w Suwałkach, coś niecoś zahaczył o sprawy polityki, lecz ta nie interesowała Motulskiego. Niemiec zorientował się, że handlarz jest bardzo sprytnym człowiekiem, ma dobry dostęp do pułków suwalskiego garnizonu i

ciąg dalszy na str. 5

W fabryce przy ul. Włókienniczej rozpoczynali pracę w zawodzie włókniarza dzisiejsi dyrektorzy BZPW IM. SIERZANA, kierownicy działów, mistrzowie. Była pierwszą po wojnie, gdzie ruszyły krosna, z których zeszły pierwsze metry tkaniny. Wszyscy pamiętają, że był to wrześniowy dzień 1946 roku. Parę miesięcy wystarczyło, by wyremontować wypalone maszyny, ściągnąć stare gruchoty z dawnych fabryczek Szwarea, Krykuna, Prejmana, doposażyć ociałe części, tylko na początek oczywiście, na te pierwsze, najtrudniejsze powojenne lata, kiedy na nowy park maszynowy nie można było liczyć. Nikomu nie przyszło by wtedy do głowy, że stare, montowane z kawałków krosna, salwaktory, przdzierarki, przetrwają przez lat 37, aż do dnia dzisiejszego.

Nawet ulica, przy której dają się odczuwać na przedziałni. Jest tu trochę ciszej niż na tkalni. Maszyny przesuwają się z szumem po szynach, w jedną stronę i z powrotem. Ten sam rytm, przemijają robotnice. Parę kroków

jest uciążliwa, co najbardziej daje się odczuwać na przedziałni. Jest tu trochę ciszej niż na tkalni. Maszyny przesuwają się z szumem po szynach, w jedną stronę i z powrotem. Ten sam rytm, przemijają robotnice. Parę kroków

Nie zawsze tak było...

wyglądu. Wręcz przeciwnie. „Biurowiec” straszy opadającymi tynkami, a sama fabryka ukryta w głębi nie jest na pewno tym obiektem, którym można się szczylić prowadząc tam wycieczki.

W tych ciasnycich halach produkcyjnych, praca jest ciężka i nawet nie ma co porównywać z nowoczesnymi zakładami.

Na zespołach zgrzeblarskich, pył, kurz, ciasnota. Hale są niskie, więc nie można zaistniać wyciągów, tylko wiatraki ustawiane w oknach, dają trochę świeżego powietrza.

Na tkalni jagoda stare krosna typu Grossheidera. Są z zeszłego wieku, mają po 90 lat, tak jak salwaktory. Murzy przesiadnięte smarą, polatane, bo na dobiek zięgo był tu pożar w 1956 roku. Wybuch w nocy 7 września i ten straszny dzień, pamięta się tu do dziś.

Na tkalni dwa rzędy krosien. Hałas ponad sto decybeli. — Jak tu wytrzymać? — pytam Sergiusza Marcuzę tkacza, a on optymistą, pogodny, nie przywykły do narzekania mówi — pracowałem tu 29 lat. Jednak tym wszystkim młodym nie życzę takich warunków, tej ciasnoty, tego hałasu. Niech już pracują na nowych krosnach, w wygodnych halach i cenią swoją pracę, tak jak my starzy ją cenimy. W ostatnich dwóch latach byłem tylko sześć dni na chorobowym. Kierownik może potwierdzić. Odchodzi już na emeryturę, ale jak zakład będzie mnie potrzebował to przyjdzie tu jeszcze na pół etatu. Tak się czuję, że mogę jeszcze pracować.

Tkacz Marcuz nie wygląda na silnego i myśli, że jak skończy z pracą, to się dopiero choroby będą przycepiać bo tak to bywa czasami.

— Teraz jest jakby trochę lepiej, bo tkalnia pracuje na jedną zmianę, nie trzeba już nocny spędzać przy warsztacie. Praca na starych maszynach

do przodu, potem w tył, cały czas za maszyną. Przez osiem godzin pracy przdzika robi 20 kilometrów, to żaden wymysł, to już jest obliczone. Więc ile kilometrów przeszła Marianna Pochoda, która przy salwaktory pracuje już 28 lat? Też można obliczyć.

— Kiedyś tego trudu tak nie odczuwałem. Teraz, mówię wam, wracam z pracy do domu ze złością w oczach. Tak bolała nogi. Bo od tego chodzenia, narasta na stopach chrząstka, o, tak to wygląda — i pani Marianna zzuwa sandały pokazując obolałe stopy.

— Wystaralam się o sanatorium. I trzeba trafiać, napełnić prostu, że kiedy przysiężę skierowanie, mnie akurat tego dnia nie było w fabryce. Nie zaczęli, nie zgodzili, do sanatorium skierowali kogoś innego, a ja znowu muszę się starać od początku. No i ja! tak można!

Od ciągłego biegania przy maszynach bolała noga, a od dźwięku niedoprodu — rece Przadziki dziennie musza przynieść 200 kilogramów niedoprodu. Też można wyliczyć ile to wypadła na rok, a ile na 28 lat. A trzeba chodzić po schodach, a właściwie po wąskich, drewnianych schodkach i uważać, żeby nie wjechać głową w belkę, bo pulap tu niski. Z powodu tego pulapu musiano zlikwidować część krosien, bo chyba by strop nie wytrzymał. Sceneria, jak w filmie „Ziemia obiecana”.

— A przecież nie zawsze tak tu było — stara się nas przekonać przadzika Pochoda. I tym młodym robotnikom mówię: dziewczynki kiedyś tu szły delikatne tkaniny, sukienkowe, kolorowe. Przedtem nawijałyśmy na małe ceweczki. A one nie chcą wierzyć. Kiedyś byliśmy wszyscy bardzo żywi, serdeczni dla siebie, teraz każdy poddenerwowany jakiś, już nawet robotnik z robotnikiem nie może się dogadać. Dla mnie ta fabryka była drugim domem, święta kobiet jakie były! Jed-

na przynieść bigosik, druga kanapki, ciasto i każdy wiedział, że to święto. Serdeczności było więcej.

I to jest najdziwniejsze, że robotnicy z długoletnim stażem pracy są do tej fabryki bardzo przywiązani, mimo że ciężko, ciasno i brudno. Emil Jakuszecki nastawiać maszyn tkackich mówi: — Warunki tu chyba najgorsze. Jeśli już tę fabrykę zamkną to trudno, ale niech przynajmniej tych murów nie rozbierają. Niech zaplombują wszystko, ale niech nie niszcza.

E. Jakuszecki pracuje tu od 1948 roku, wyczuł zawodu 22 młodych robotników, niektórzy z nich pracują jako majstrowie w „Fastach”. Gdyby chciał mógłby z tej fabryki odejść.

— Do domu już przychodzili i namawiali i kusili, żeby przesiadł do pracy w innym zakładzie. A ja nie i nie. Dobrowolnie tu zostaję, a ja już wkrótce przejdę na eme-

spisują ich uczniowie. A i uczniowie też już dawno są na emeryturze. Na przykład Romuald Kremer, dawny mistrz tkalni, który ustawił tu pierwsze maszyny, nikogo ze swoich kolegów już nie spotka, a przychodzi często, tak zresztą jak Stanisław Prazner i Mikołaj Tarasiewicz, Niektórzy odeszli z fabryki albo 20 lat temu i jeszcze tu zaglądają i tak będzie dopóki im sił starczy. A fabryka już nie ta co dawniej. Dogorywa, co widać na każdym kroku.

Gdy spaliśmy na panewce plany budowy nowych od podstaw zakładów im. Sierżana, jedynym wyjściem jest modernizacja. Chodzi przede wszystkim o zakład „A” przy ulicy Augustowskiej i o zakład w Michałowie, gdzie budynki są w niezłym stanie. Fabryce tej przeznaczono niedługi już żywot. Do 1985 roku ma tu zostać tylko przdziałnia, której produkcja jest dla BZPW im. Sierżana, nie-

zbędna. Przadziki będą więc pracować jak dawniej, na trzy zmiany. Jeszcze trochę po pracuje tkalnia. Mimo tych zamierzeń i nadziei na poprawę warunków pracy, w innych już zakładach oczywiście, potrzebna jest większa troska o załogę.

Wśród pracujących wiele lat robotników zostanie na pewno trochę żalu po „starej budzie”, sentymentu do lat, które minęły, do ludzi, z którymi się żyło i wśród których czuło się prawie rodzinie. Ale tuż za nimi idą już młodzi którzy nie zechcą pracować w warunkach tak ciężkich jak oni.

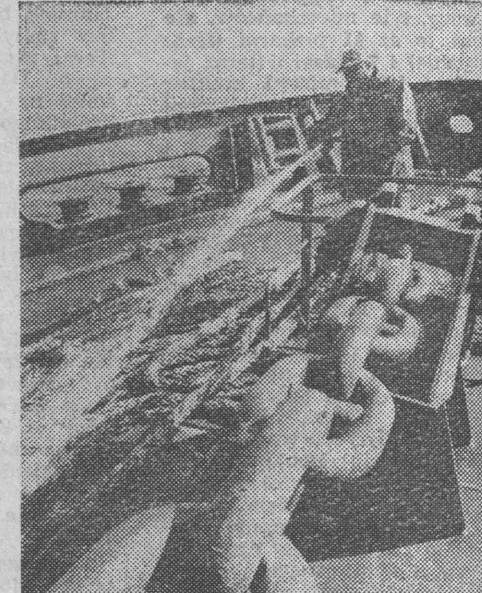
ANNA ZAREMBINA

Ludzie morza

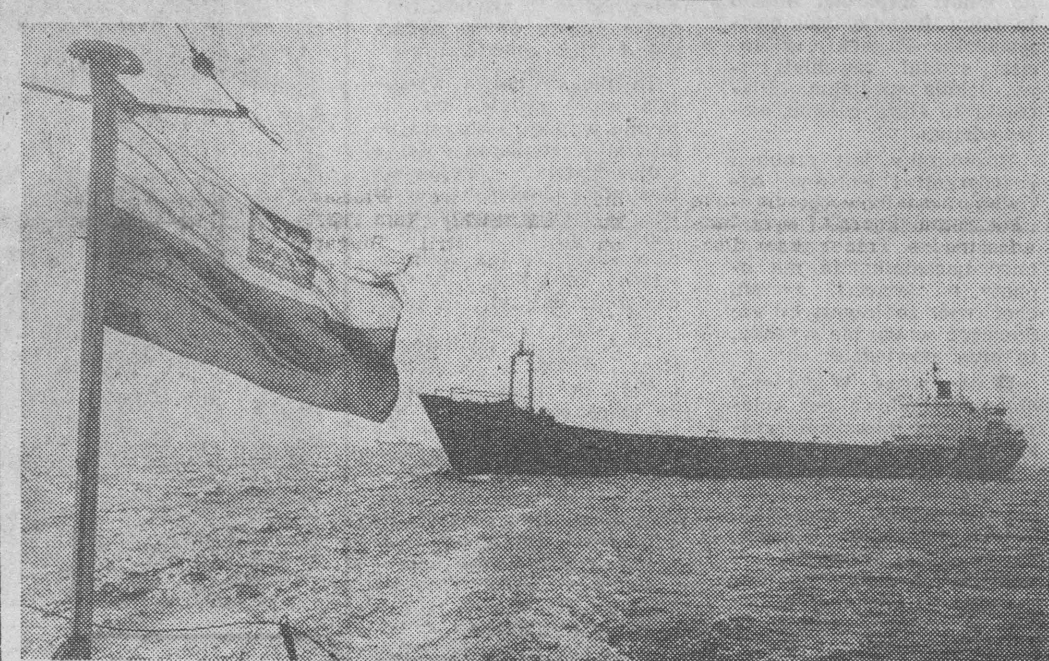


Flota nasza dysponuje różnorodnymi jednostkami morskimi.

Życie na morzu ma swoje prawa, jest twarde, wymaga dyscypliny i wielu wyrzeczeń.



Świecą nie tylko marynarze, ale i stocznicy, dokery, rybacy, a także przedstawiciele wielu innych zawodów, związanych z przemysłem morskim. A spełnia on zasadniczą rolę w całej naszej gospodarce. Jesteśmy bowiem, liczącym się w świecie, producentem jednostek pływających. Nasi stocznicy znani są z dobrej roboty, cieszą się opinią dobrych fachowców wśród wielu światowych armatorów. Statki zaś pod białoczerwoną banderą zawiązują do wszystkich portów kuli ziemskiej. O zawodzie marynarza marzy wielu chłopaków. Na ogół kojarzą się on z wielką przygodą, wspaniałymi opowieściami wilków morskich. Pamiętać jednak należy, że jest to zawód bardzo trudny, odpowiedzialny i niebezpieczny. Nie wszyscy też łatwo znoszą długie rozłąki z rodziną. Rzadko się jednak zdarza, że marynarze odchodzą od wybranego wcześniej zawodu.



Białoczerwoną banderę spotyka się na wszystkich morskich szlakach.

CAF — JERZY UNDRO

CAF — JERZY UNDRO

Trzeba więc takich izolować i wychowywać. Zmienić, żeby wyszli stąd lepsi niż przyszlizli, żeby byli inni.

— Pan w to wierzy? Bo, o ile mi wiadomo, tylko niecałe 35 procent nie wraca na drogę przestępstwa.

— Muszę wierzyć. Bo co bym tu robił?

*

Korytarzem o lśniącej podłodze, idziemy do szkoły przy zakładzie. Dołączył do nas dyrektor, Marian Jurceńko. Szkoła jak inne, z tym że dwie ostatnie klasy, VII i

— Sodowy, potasowy i wapniowy — odpowiadał bez zająknięcia.

— A jeszcze jaki? — Azotan srebra — pomaga po cichu kolega obok.

— Co to za chłopak, za co tu się znalazł? — pytam na korytarzu dyrektora Jurceńki.

— Klasyczny stereotyp: kradzieże, chuli-gaństwo, włamanie do samochodów.

— Jak długo tu będzie? — To zależy od niego.

Jakże to — myślę — sam delikwent ma określać termin swojej odsiadki?

— To nie jest tak, jak w wymiarze spra-

„W moim życiu popełniłem wielki błąd — czytając — gdyż słuchałem się kolegów. Namówili do picia alkoholu i do kradzieży. W zakładzie poprawczym siedzę już 1 rok i 4 miesiące. Chodzę do VIII klasy i uczę się zawodu ślusarskiego. W wakacje będę zdawał egzamin czeladniczy. Jeśli zdam, to niedługo wyjdę na wolność i podejmę pracę. Będę omylił z daleka zle towarzystwo, aby nie powrócić na drogę przestępstwa” (Artur B.)

Inne prace pisane w formie listu do matki lub wychowawcy.

„Kochana mamo, pozdrawiam cię z całego serca. Kiedy przywieźli mnie tu, do za-

(Miroslaw R.)

Mamo, nie jestem

VIII, mają profil zawodowy. Teoria w klasach, praktyka w warsztatach. Każdy uczeń dostaje komplet przedmiotów potrzebnych do nauki: podręczniki, zeszyty i przybory szkolne. Zdarza się, że do zakładu trafiają chłopcy z poważniejszymi opóźnieniami w nauce. Nie można ich wyłączać z procesu kształcenia, więc organizuje się zespoły wyrównawcze.

Pomyślnie przebrnąwszy przez ósmą klasę uczeń otrzymuje świadectwo ukończenia szkoły podstawowej. Nie ma w nim wzmianki o tym, że była to szkoła w zakładzie poprawczym. I słusznie. Z życiorysu młodego człowieka, który zbłądził, czasem nie w własnej winy, trzeba wymazać wszystko, co by i jemu, i innym o tym przypominało. Niech wraca do społeczeństwa z czystą kartą, która następnie, już na własny rachunek świadoma zapisze.

Wchodzimy do pierwszej z brzegu klasy. Izba lekcyjna obszerna, czysta. Na ścianie tablica, przed nią stół dla nauczyciela, dalej trzy rzędy dwuosobowych ławek. Trwa lekcja chemii. Temat — „azotany”.

— Jakże azotany poznaliśmy? — pyta nauczyciel, Stanisław Bekisz.

Zgłasza się smukły blondynek o kędzierzawych włosach, z tatuażem na rękę i kropką pod okiem.

wiedliwości dla dorosłych: za takie, a takie przestępstwo tyle a tyle lat więzienia. Młodoletniemu przestępcy nie wymierza się kary. Młodoletniemu przestępcy się wywołuje. Dlatego sąd dla nieletnich nie używa kalendarza. Jego orzeczenie, w wypadku udowodnienia winy, brzmi: umieszczenie w zakładzie poprawczym. A termin zależy od postępów wychowanka. A termin — wychowanka, nie więźnia, nie skazanka. Z tym, że z chwilą uzyskania dwudziestu jeden lat zostaje natychmiast zwolniony.

— Niezależnie od powodzenia zabiegów wychowawczych? — pytam dla upewnienia się.

— Tak. Takie jest prawo. Muszą być przecież jakieś granice uśłowia, a my cudotwórcami nie jesteśmy.

Racja, nie można wychowywać w nieskończoność. W końcu musi dojść do głosu zasada: jak sobie pościelesz, tak się wypisiz.

Po lekcji w klasie VIII spotykamy polonistę, Marka Kuźmicką. W rękę — plik kartek.

— Sprawdzian? — pytam z ciekawości.

— Takie małe wypracowanie — odpowiada — temat: „Jak dostałem się do poprawczaka?”

Biorę do ręki i przeglądając niektóre prace.

„Dzień dobry Panie Wychowawco. Piszę do Pana z przeprosinami. Na pewno zdziwił Pan ten list, lecz musiałem napisać, bo choć, żeby pan wiedział, co postanowiłem. Jadąc na przepustkę nie miałem zamiaru wracać do zakładu. Długo jednak nad tym myślałem i doszedłem do wniosku, że wrócić i zacząć dobrze się uczyć. Przerzuciłem opuszczając zajęcia warsztatowe. Za pięć miesięcy wyjdę na wolność i podejmę pracę. Będę pracował dwa lata, żeby zdać egzamin mistrzowski. Gdy już będę mistrzem i dobrze zarabiał, pomyślę o małżeństwie i jakąś uczelnię dziewczyną...” (Waldemar J.)

Aż się nie chce wierzyć, że wśród tych piszących są zabójcy, psychopaci, nieczłowiek. Kiedyś byli na pewno normalnymi dziećmi, kochanymi i kochającymi, z perspektywą bycia kimś. Aż nagle wszy-

do wody znajdującej się niekle- W

Laureatem tegorocznej nagrody wojewody białostockiego jest znany grafik, nasz redakcyjny kolega — Henryk Wilk. Tak się złożyło, że łącząc z nim mnie od ponad 20 lat ściśle, osobiste i zawodowe związki. Dlatego nasza rozmowa ma zwykły charakter przyjacielskiej pogawędki i koleżeńskich wspomnień.

— Heńku, pamiętasz kiedy to się zaczęło?
— Do Białegostoku przyjechałem w pięćdziesiątym dziewiątym. Podjąłem pracę w spółdzielczym Biurze Projektowym „Inwestprojekt”.
— Chyba szczęśliwie trafiłeś.
— To prawda. W „Inwestprojektach” spotkałem znakomitych architektów. Fachowców, społeczników, koleżanów.

— Myślisz na pewno o naszym wspólnym przyjacielu — niezapomnianym Walerianie Bieleckim...
— No, właśnie. Bielecki to legenda białostockiej, powojennej architektury. Zresztą i ty go świetnie znasz.

— To nie była postać tuzinkowa.
— O, nie. Znalazłem się właśnie w pracowni inż. Bieleckiego. Początkowo jako asystent, później samodzielny projektant. Jemu też dużo zawdzięczam. To był znakomity pedagog. Pozwolił mi się wyżyć w rysowaniu. Poznał się na tej mojej „słabości”. To z jego inicjatywy w ramach tzw. prac inwentaryzacyjnych w rysunku utrzymywałem architektoniczny krajobraz, szczególnie starego Białegostoku. Powstawał w ten sposób jak gdyby reportaż architektoniczno-urbanistyczny. Rysunki te miały dużą wartość dokumentacyjną. Wielokrotnie pokazywano je na wystawach.

— Chyba też mniej więcej w tym samym czasie związałeś się z prasą, a przede wszystkim z „Gazetą Białostocką”?

— Rok później, w sześćdziesiątym, ukazały się pierwsze rysunki w „Gazecie”. Najczęściej początkowo stanowiły ilustracje do artykułów W. Bieleckiego i innych.

— Nie tylko. Dość szybko — o ile sobie przypominam — usamodzielniły się i żyły własnym życiem.

— Moje rysunki wtedy — a i teraz często — w prasie codziennej stanowiły prawdziwy fenomen. Poza „Gazetą” ukazywały się m.in. w „Fundamentach”, „Architekturze”, „Trybunie Ludu”, „Expressie Wschodnim”, „Panoramie Północy” i innych pismach.

— Bóg to jest świetny materiał ilustracyjny...
— Swoje rysunki zaliczam do grafiki użytkowej. Dlatego muszą być bardzo komunikatywne. Chodzi o to, aby za pomocą najprostszych środków wyrazi artystycznego, przede wszystkim kreski i cieni, oddać te najistotniejsze elementy, które przybliżają ludziom dzieła architektoniczne. Podkreślam: to nie jest sztuka przez duże „S”.

— Jesteś skromny. A przecież

twoje rysunki są piękne, urzekają ludzi...

— Dlatego bardzo się cieszę. Cóż może twórca sprawić największą satysfakcję? Zresztą nie ważne, jak znawcy zakwalifikują moją grafikę; do użytkowej czy artystycznej. Wyrastam z warszawskiej szkoły architektonicznej.

Przybliżyć ludziom piękno architektury

ROZMOWA Z LAUREATEM NAGRODY WOJEWODY — HENRYKIEM WILKIEM

chitektury. Jej ojcem był Naokowski. Tu zwracano uwagę na „czystość kreski”.

— To znaczy?
— Krótko mówiąc, chodzi głównie o to, aby za pomocą najprostszych środków, często kilku kreski, oddać maksimum treści. Inaczej: ukazać piękno w prostocie. Dlatego np. świadomie odrzucałem wszystkie te rzeczy, które nie są istotne dla rysowanego budynku czy pejzażu. Mogę w ten sposób wydobyc i ukazać styl oraz urok architektury, których często się nie dostrzega.

— Ale wróćmy do historii. Zdaje się, że po pięciu latach z inż. Bieleckim urządził się wyścig...
— Pamiętam, pamiętam. To było z okazji Roku Ziemi Białostockiej. Wystawa w MPIK robiła prawdziwą furorę. Pokazywano ją następnym w innych miastach, a nawet za granicą. Wtedy zrodziła się myśl, żeby wydać taką moją grafikę. Zyskała poparcie magistratu. Pierwszy album ukazał się nakładem Wy-

dawnictwa Lubelskiego. Pięć tysięcy rozeszło się w mlg. Podobnie było z drugą edycją. Też moich rysunków wydawało także Towarzystwo Przyjaciół Lipska.

— I co dalej? Przecież twoich albumów nie znajduje już się nawet w antykwariacie...

— Krajowa Agencja Wydawnicza przygotowuje do druku album, poświęcony zabytkom architektonicznym naszego regionu.

— Chodzi o cykl „Ocalić od zapomnienia”, znany czytelnikom „Magazynu”.

— Tak. Nie przypuszczałem, po-

— A architektura robotnicza, maszynistowska?

— To, co się stało z małymi miastami, musi napawać smutkiem. Dość sobie przypomnieć los wielu miast w małych miastach. Zniszczono bezpowrotnie ich całe plany, na placach postawiono różne budynki... Ech, i za się w oku kreśli. Dziś rynki prawie są martwe. Miasta tracą swój dawny charakter, stają się coraz brzydsze. A przecież Węgrzy, Niemcy, nie mówiąc już o Japonczykach potrafili sobie jakoś poradzić ze starą architekturą.

— A takie białostockie Chanałki. Kto dziś wie, jak one wyglądały? Chyba tylko z twoich rysunków...



— Zgadzam się. Architektura robotnicza Białegostoku posiadała swój specyficzny, regionalny charakter. Ocalały z niej tylko szczątki. Oczywiście, że życie idzie naprzód. Ale przecież można pogodzić stare z nowym.

— Niestety, ale i to nowe często nie jest budujące. Nie dziwne, że się spija się gromy na architektów. Kim właściwie dziś jest architekt?

— I tu mimochodem powracamy do niezapomnianego inż. Bieleckiego. Pamiętasz, że jego „konikiem” była sprawa należytego prestiżu zawodowego, a przede wszystkim społecznego zawodu architekta. Ileż on organizował dyskusji środowiskowych, prasowych na ten temat! A dziś? Niestety, ale za stan architektury duża część odpowiedzialności ponoszą sami architekci. A to dlatego, że nie umieli się obronić przed naporem źle pojmowanego budownictwa uprzemysłowionego. To nie, że wygrywają konkursy zagranicą. Przyszłe pokolenia będą ich oceniać głównie za to, co wybudowano w kraju.

Rozmawiał: STANISŁAW ŚWIERAD

Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Melioracji Wodnych w Białymstoku — w odstępie tygodniowym — odniosła w czerwcu dwa największe sukcesy w historii swojego istnienia.

W Poznaniu — na Ogólnopolskim Festiwalu Harcerskich Orkiestr Dętych — zdobyła zdecydowanie I miejsce. Dyrygent Franciszek Mocarski otrzymał nagrodę przewodniczącego jury za najlepsze przygotowanie orkiestry do Festiwalu.

W Inowrocławiu na XIII Ogólnopolskim Festiwalu Młodzieżowych Orkiestr Dętych jury pod przewodnictwem prof. dr. Józefa Pawłowskiego z Akademii Muzycznej w Warszawie przyznało orkiestrze główną nagrodę — puchar miasta Inowrocławia. Dyrygent, Franciszek Mocarski ponownie został laureatem specjalnej nagrody jury.

Na estradzie. Nawet prowadząca spikerkę bła brała przy mikrofonie, śpiewała wspólnie z orkiestrą, tańcząc na estradzie w takt tej melodii. Oczywiście, były też szczegóły i radości. Dyrygent, Franciszek Mocarski „fruwał” wysoko w powietrzu ponad głowami rozpalonych, uradowanych młodych muzyków i jeszcze jedna miła niespodzianka — na estradzie trzy panie z wiankami pięknych kwiatów. To dar dyrygentowi od białostockich kuracjuszek, przebywających na leczeniu — i tylko naszej orkiestrze powierzono granie hymnu narodowego.

Ten ogromny sukces rozdzielił się w dobrej atmosferze i



Jest to obecnie reprezentacyjna orkiestra Związku Harcerskiego Polskiego. Ten zespół można i należy pokazywać w kraju i poza granicami...

Reprezentacyjna orkiestra

Tak było w Poznaniu, za tydzień — w Inowrocławiu poziom zgłębiania wiedzy, konkurencja bardziej wyrównana i silna. Startowało tu 10 najlepszych orkiestr — laureatów z rejonowych przeglądów w Białymstoku, Kaliszu, Radomiu, i Toruniu.

I tutaj olbrzymi sukces. W

czasie koncertu laureatów — w parku zdrojowym — nasza orkiestra przeszła siebie. To było coś wspaniałego — publiczność wspólnie z orkiestrą śpiewała przebiegi festiwalu — „Guantanamera”. Kilka tysięcy ludzi, dzieci, młodzież i starsi (bardzo dużo kuracjuszy) — nie chciało wypuścić orkiestry

klimacie stworzonym przez dyrekcję szkoły i rady pedagogicznej.

Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Melioracji Wodnych w Białymstoku działa od 1967 roku. Podczas kolejnych występów na OFMOD w Inowrocławiu zdobyła nagrody: Ministra Oświaty i Wychowania, Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego oraz puchary: I sekretarza KW PZPR w Bydgoszczy, redakcji „Gazety Pomorskiej” — dla najlepszej orkiestry w marszu oraz Prezydenta miasta Inowrocławia Występowała na wielu uroczystościach w Biał-

ymstoku i na terenie woj. białostockiego.

Orkiestra liczy 65 osób, w tym 11 dziewcząt. Większość pochodzi z wiosek i miasteczek woj. białostockiego.

Na Festiwalu w Inowrocławiu woj. białostockie reprezentowała również Orkiestra Dęta Liceum Ogólnokształcącego w Suchowoli. Zdobyła puchar Młodzieżowego Domu Kultury w Inowrocławiu.

Tekst i fot. W. GRZEGORCZYK



Tegorocznymi absolwentami szkoły. Ta piętnastka występowała w orkiestrze przez 5 lat.

— Proszę pana, poza sprawowaniem obowiązków dyrektora w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Grajewie, od lat zajmuję się pan prowadzeniem zespołów muzycznych. Swego czasu dość aktywny był Kwintet Jazzowy, który miał nawet na swym koncie kilka nagród radiowych. Wiem, że zespół ten już nie istnieje. Co się z nim stało?

— Kwintet rozpadł się przed trzema laty. Był to dobry zespół, który przy stałych próbach mógł uzyskać wysoki poziom wykonawczy. W skład jego wchodził nauczyciel Szkoły Muzycznej, mający swoje codzienne obowiązki zawodowe i rodzinne. Przygotowywanie się do kolejnych występów, ciągłe doskonalenie warsztatu pociągalo za sobą coraz więcej czasu. Nie chcąc zaniedbywać zajęć dydaktycznych i życia domowego członkowie zespołu postanowili go rozwiązać.

— Kwintet Jazzowy nie był pierwszym Pańskim zespołem? — Nie. Pierwszym był „Optim 69”. To był zespół o profilu jazzowym, z tym, że bazował głównie na kompozycjach poludniowo-amerykańskich. Następnie stworzyłem septyet dxielandowy, który istniał kilka lat. Z tą grupą dwukrotnie występowałem na Festiwalu Zespołów i Piosenkarzy w Jeleniej Górze, zdobywając raz drugą, a następnie pierwszą nagrodę. Po septyecie powstał „Big Band” dla którego specjalnie komponowałem i aranżowałem. Jednak ten zespół nie mógł gwarantować wysokiego poziomu artystycznego utworów o typowym dla big bandu brzmieniu. Nie mogłem znaleźć w Grajewie aż kilku-nastu muzyków, grających tak dobrze, by można było myśleć o sukcesach artystycznych. Big Band istniał 2 lata i na jego bazie powstał Kwintet Jazzowy.

— Studiował Pan w PWSM w Warszawie na Wydziale Wychowania Muzycznego. Skąd zatem wie Pan o możliwościach kompozytorskich?

— Być może z tym się urodziłem. Oczywiście. — Czy od razu po studiach został Pan dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Grajewie?

— Właściwie w trakcie ich trwania. Studiowałem systemem zaocznym. Gdy byłem na IV roku, w 1974 r. w Grajewie powstała Szkoła Muzyczna. Zostałem jej pierwszym dyrektorem, a dyplom uzyskałem w dwa lata później. — Czy po studiach nie próbował Pan pozostać w Warszawie lub w innym większym ośrodku muzycznym? Grajewo nie stwarza przecież zbyt dużych możliwości rozwoju artystycznego.

— Co zdecydowało o wyborze zawodu muzyka?

— Wydaje mi się, że było to dążenie silniejsze ode mnie, czasami irracjonalne... No, trudno powiedzieć... Po prostu bardzo chciałem opanować z muzyką. Myślę, że nie bez znaczenia była muzyka jazzowa, w której klimacie dorastałem. To był komplement dla pięćdziesiątych, początek sześćdziesiątych. Nie było jeszcze gitar elektrycznych. Dopiero gdzieś tam pojawiali się „Czerwono Czar-

— W ośrodkach, o których Pan mówi, jest wielu kompozytorów tej miary co ja. Jednak nie to było najważniejsze. O powrocie do Grajewia zdecydowała moja sytuacja rodzinna. Miałem już wówczas żonę i dwoje dzieci. Zatem będąc już nieco ustalonym życiowo, nie mogłem myśleć o podejmowaniu tak ryzykownej decyzji. Miałem jednak i w dalszym ciągu mam, wiele kontaktów z kolegami ze środowiska muzycznego Warszawy. A

— Jak Pan ocenia możliwości twórcze i otwórcze środowiska muzycznego naszego regionu?

— Będąc członkiem jury w ubiegłorocznym Wojewódzkim Przeglądzie Zespołów Rockowych w Łomży słyszałem troszeczkę grających młodych ludzi. Nie jest to sytuacja zbyt budująca. Moim zdaniem grają oni bardzo głośno muzykę, mając przy tym dużo tupetu a mało przygotowania warsztatowego. Natomiast jeśli chodzi o jazz, przyko o tym mówię,

Dorastałem w klimacie jazzu

(Rozmowa z ANTONIEM CZAJKOWSKIM muzykiem i dyrektorem Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Grajewie, członkiem Narodowej Rady Kultury)

swoje plany mogę swobodnie realizować w Grajewie. — Zatem jakie są Pańskie plany twórcze?

— Przede wszystkim, po to bym mógł je realizować, muszę mieć dobry zespół i taki zespół już istnieje. Pracuję z nim od dwóch miesięcy przy Domu Kultury w Grajewie. Są to muzycy-amatorzy — ale w moim przekonaniu stać ich na dobry poziom warsztatowy. O tym potestujemy się przekonać zainteresowanych już w najbliższym czasie. Duże nadzieje wiąże też z osobą Heleny Mieszkuniec z Białegostoku, która jest moim prywatnym odkryciem wokalnym. Helenka doskonale czuje swoje kompozycje, które specjalnie dla niej staram się tworzyć. Mam już zagwarantowaną możliwość próbnych nagrań w Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia.

ale nie mamy w regionie dobrych zespołów grających tego rodzaju muzykę. Jestem jednak przekonany, że za dwa, trzy lata zapotrzebowanie na dobrą muzykę jazzową wzrośnie. Zresztą sympotom ponownego zainteresowania jazzem zauważalne są już w większych ośrodkach miejskich.

— Jest Pan członkiem Narodowej Rady Kultury. Jaka w niej rolę wyznaczył Pan sobie i jakie korzyści mogą mieć mieszkańcy regionu z racji Pańskiego członkostwa?

Należę do Komisji do Spraw Edukacji Kulturalnej Społeczeństwa. Jest to, zdaniem przewodniczącego Rady, profesor Suchodolskiego, bodajże najważniejsza komisja w tej Radzie. To nie jest komisja branżowa, zresztą podobnie jak pozostałe. My nie musimy się na muzyków, literatów itp. W każdej Komisji są ludzie różnych za-



Zespół poklaskowy w Szczuczynie — pomnik Wiedeńskiej Wiktorii Króla Jana III Sobieskiego. Fragment i oryginalną wieżę z barokowym hełmem.

Wiedeń i... Szczuczyn

wykorzystał swoją przynależność do ścisłej elity dworu królewskiego. Nie miał on jednak — jak inni ówczesni dostojnicy — magnackiego rodowodu. Karierę swoją zawdzięczał jedynie własnym zdolnościom i przedsiębiorczości, a niedostatkowi wynikającej z pochodzenia ze zwykłej szlachty rekompensował swoim wszechstronnym wykształceniem (głównie prawniczym), energią i nieprzeciętnym talentem krasomówczym. Jako „nowy” człowiek na królewskim dworze zjednał sobie zaufanie Jana III Sobieskiego, a po jego śmierci również innych monarchów na polskim tronie.

Szybko więc zdobywał kolejne szczeble stanowisk państwowych: od funkcji sekretarza Sobieskiego, potem regenta kancelarii koronnej, marszałka Sejmu, aż po godność podkanclerza Wielkiego Księstwa Litewskiego. Stanisław Antoni Szczęka był poza tym człowiekiem szerokiego zainteresowań. Znał się doskonale na architekturze, malarstwie i muzyce, a jednocześnie zastępował jako polityk — reformator, nawołujący do jednomyślności narodowej oraz do wprowadzenia reform społecznych. Domagał się m.in. odebrania magnatom na rzecz państwa królewskiego, większego opodatkowania dóbr szlacheckich i kościelnych oraz utworzenia szkół publicznych finansowanych przez państwo.

Obok działalności politycznej drugą pasją Szczęki było budowanie swego miasta, w którego projektowa-

niu brał udział osobiście, miał bowiem — jak wynika z jego zachowanych do dziś korespondencji — również przygotowanie architektoniczne.

Ale głównym twórcą planu miasta o ciekawym, barokowym układzie przestrzennym był francuski architekt de Flenierce. Zaprojektował on również dla podkanclerzego pałac-zamek w stylu włoskiego „Palazzo in Fortezza”, czyli ufortyfikowaną rezydencję. Architektowi temu Szczęka powierzył również prowadzenie robót budowlanych przy zakładaniu miasta. Francuz był niezłym projektantem, ale to znajomość sztuki osuszania podmokłego terenu pod przyszłe miasto i wytyczaniu dróg okazał się ignorancją, o czym przekonał się wizytujący na prośbę podkanclerzego Szczęki budowę miasta królewski architekt Józef Szymon Bellotti. Francuskiego architekta niebawem zastąpił znany wówczas warszawski architekt Józef Fontanna II.

W ostatnich latach XVII w. do kontynuowania rozpoczętych na szeroką skalę robót budowlanych w Szczuczynie Szczęka zaangażował architekta rodem z Valsoldy (pogranicze szwajcarsko-włoskie) Józefa Piola. Architekt ten, reprezentujący klasycyzujący styl baroku w mieście, podkanclerzego wznosił według własnego projektu ufundowany własnie na pamięćki zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem zespół klasztorny. Budowę klasztoru rozpoczęto w maju 1698 r., a już w 1700 roku mogli do niego wprowadzić się pijarzy —

zakon specjalizujący się wówczas w prowadzeniu szkół i szerzeniu oświaty. Jan III przeznaczył dla szkół pijarskich fundusz stypendialny z zapisu Katarzyny Jagiellonki, z którego również korzystała szkoła szczuczynska. W następnym etapie do roku 1711 zbudowano kościół.

Zespół klasztorny o monumentalnej architekturze ozdobiły dwie symetrycznie rozmieszczone wieże zwieńczone wykwintnie modelowanymi barokowymi hełmami, z których do naszych czasów przetrwał tylko jeden z lewej części klasztoru, lecz niestety pozbawiony niektórych detali architektonicznych. W tejże wieży umieszczony jest zegar kowalskiej roboty z 1700 roku. Hełm na drugiej wieży przeszedł 100 lat temu z rąk huraganu. Zastąpiono go czterospadowym dachem.

Wartość szczuczynskiego zespołu poklaskowego pomażają prace znanych w XVII w. i pocz. XVIII w. artystów malarzy i rzeźbiarzy. Między innymi wnętrze bazylikowego kościoła ozdobił: Francesco Maino i Jerzy Eleuter Siemgiński — ci sami artyści, którzy zbudowali królewski pałac w Wilanowie.

Ten wspaniały obiekt jest zaliczany do zabytków I klasy. Nie był jedyną o tej piękności budowlanej Szczuczyna z okresu jego „złotego wieku”. Ale podobnie jak w innych miastach Mazowsza oraz Podlasia i tutaj wojny dokonały nieodwracalnych zniszczeń.

Tekst i rysunek HENRYK WILK

wodów. Myślę, że dzięki temu unika się partykularnego spojrzenia na sprawy kulturalne. Pod obrady Komisji poddawane są ciekawe koncepcje.

Np. podczas jednego z roboczych spotkań naszej Komisji, zastanawialiśmy się nad tym, czy dziesięciemu modelowi kształcenia w Polsce nie należałoby przywrócić więcej humanistycznych treści, których tak brakuje w naszym oświatowym systemie.

Chodzi o ponowne wprowadzenie w szkołach średnich nauki łaciny, greki, filozofii i religioznawstwa. Te, jakże ważne w rozwoju człowieka nauki zostały w ostatnim czasie zastąpione. A szkoda. Natomiast ja osobiście, chciałbym żeby programy nauczania były dostosowane do możliwości percepcyjnych ucznia. Mam dwoje dzieci uczących się w szkole podstawowej. Chcę, aby uczyły się również w szkole muzycznej. Ale z niepokojem patrzę co będzie dalej, to dzieci mają co najmniej dwa razy tyle pracy i obowiązków w szkole niż my w ich wieku. Programy są ogromnie przeładowane a im wyższa klasa tym obowiązków niewspółmiernie rosną.

Moim zdaniem współczesna nauka jest tak bardzo rozwinięta, że należałoby zastanowić się nad stworzeniem wyborczego modelu kształcenia. Razem z innymi członkami Narodowej Rady Kultury bardzo bym chciał podsumować pod obrady Komisji własne spostrzeżenia mogące przyczynić się do zmian modelu kształcenia w szkołach.

Jas widzę waleczność naszych młodzieńców w przypadku preferowania w Narodowej Radzie Kultury Pańskich koncepcji. Myślę, że zadowolenie byłoby, gdyby dzieci zlebiały te tematy szkolne były bardziej przyzwyczajone przez rodziców do tego, że w szkole nie ma tylko wykładu, ale i programy nie muszą być odwołane do nas, rodziców, pomocy. Pomoc ta zbyt często zawodzi.

— Jestem osobiście tym zainteresowany.

— Tymczasem życie pana wie sukcesy muzyczne.

Rozmawiał: ANDRZEJ DANILCZUK

magazynik Gazety Współczesnej

Dureń, ale się wyrobił

Pewnego razu Boy zapytał Witolda Noskowskiego, pracującego w krakowskim „Czasie”, o politykę, który nagłe stał się coraz głośniejszy.

— Stuchaj, Tolo, powiedz mi to dwóch słowach, jak jest z tym młodym, rzekomo obiecującym miśmą stanem. Bo uciął o nim stęsz: dureń, dureń, a teraz nagle wielki człowiek.

Noskowski, który trochę się jakakolwiek, zastanowił się chwilę i wreszcie rzekł:

— Powiem ci. Tolo, to jest dureń, który się b... bardzo wyrobił.

(sus)

A to ciekawe!

GIGANTYCZNY KALENDARZ

Na południowym wybrzeżu Peru znajduje się dolina pokryta ogromnymi spiralami, trójkątami i prawdziwymi konstrukcjami geometrycznymi. Tylko z samolotu można dokładnie ujrzeć wielokilometrowe rysunki w pełnym kształcie. Według hipotez naukowców, rysunki w dolinie Nazca to miejsca kultowe dawnych Indian. „Rzeźbiona dolina” uznana jest za wielki kalendarz astronomiczny, niektóre bowiem rysunki z dużą dokładnością oznaczają okresy czasu.

WHISKY NA BEZSENNOŚĆ

Profesor medycyny na uniwersytecie londyńskim F. E. Campos twierdzi, że whisky i gorące mleko są lepszym środkiem na bezsenność niż apteczne środki usypiające. Gdyby w medycynie wolno było przepisywać na receptę whisky — powiedział F. E. Campos — zażywanie jej w połączeniu z gorącym mlekiem byłoby o wiele skuteczniejsze niż zażywanie środków, do których organizm się przyzwyczaja i które przestają być skuteczne.

SUPERKONTRAKT BRANDO

Nie można się dziwić, że słynny aktor 58-letni Marlon Brando nie musi już występować w nowo kręconych filmach, ograniczając się najwyżej do udziału w małych nie mających rola. Przyczyna tego jest fakt, że za swą kreację w zrealizowanym w 1978 roku filmie „Superman”, artysta otrzymał niedawno „dopłatę”, dzięki której jego wynagrodzenie za 13 dni zdjęciowych wzrosło do kwoty 47,6 milionów marek zachodniemieckich. Oznacza to dzienne honorarium w wysokości prawie 4 mln marek... (J.N.)



MODA PROSTO Z... PRAGI

Jeśli któraś z Pań chce uszyć sobie letnią sukienkę, może skorzystać z modeli zaprezentowanych przez praski dom mody EVA.

CAF — CTK

Naczelnny wyszedł

Do krakowskiego „Czasu” pisma konserwatywnego jak wspomina Boy — zadowolona kiedyś znana hrabina, znana z europejskich i purytańskich obyczajów. Wydawało się jej, że „Czas” staje się zbyt liberalny.

— Halo — zawołała ostrym głosem hrabina — chciałam się dowiedzieć, czy „Czas” jest jeszcze katolickim pismem?

— Nie wiem, pani hrabino — odpowiadał z całą powagą zapytany dziennikarz — naczelnny redaktor wyszedł i nie zostawił mi żadnych informacji w tej mierze. (sus)

Zapisy do kliniki

Według oficjalnych obliczeń, w Republice Federalnej Niemiec ponad 5000 osób chorych na serce znajduje się obecnie na liście czekających na przyjęcie do kliniki, zajmujących się operacjami kardiologicznymi.

Okres oczekiwania trwa przeciętnie pół roku. Jak twierdzą specjaliści, około 300 pacjentów ulega chorobie, nie doczekawszy się zabiegu.

Cenna klauzula

Amerkańska śpiewaczka i aktorka pochodzenia amerykańskiego, Diana Ross podpisała niedawno swój „życiowy” kontrakt. Do końca bieżącego roku występować będzie w rewiowym teatrze „Palace Cezara” w Las Vegas. Otrzymała za to sumę 2,5 mln dolarów. Zawarty kontrakt posiada też dodatkową klauzulę, zgodnie z którą artystka otrzymuje każdego tygodnia 20 tysięcy dolarów, które może... przebrać w hotelowym kasynie gry.

Dziewicza mowa posła

65-letni lord Glanusk, od ponad trzydziestu lat członek brytyjskiej Izby Lordów, po raz pierwszy wystąpił w tym gremium z publicznym przemówieniem. Oświadczył, że dotychczas obowiązywał oficera marynarki i dyrektora ważnego przedsiębiorstwa zajmował mu zbyt wiele czasu, obecnie jednak po przejściu na emeryturę zabierać będzie częściej głos.

To była Galicja!

Pewnego razu w Wiedniu, po I wojnie światowej — jak wspomina Boy — spotkał się ostatni starosta galicyjski Władysław Michałowski i przywódcą socjalistycznej Ignacy Daszyński. Rozmowa między nimi przebiegała mniej więcej tak:

— Ależ pan, panie pośle, używał sobie na mnie, Na-



Przed tygodniem pisałem o filatelistycznych polonicach. Dzisiaj chciałbym jeszcze powrócić do tego tematu. Chodzi o polonice innego rodzaju: znaczki, całostki, listy, telegrafy i inne walory pochodzenia pocztowego, będące w sferze

leszcze o polonicach

rze zainteresowania polskich kolekcjonerów, a znajdujące się za granicą.

Oto brytyjskie pismo filatelistyczne „Stamp Collecting” w numerze 8 z 19 maja 1983 r. przynosi informację o aukcji na Wyspie Guernsey. Firma brunszwicka wystawiła tam na sprzedaż kilku dokumentów, pochodzących z okupowanych terytoriów polskich m.in. z Gdańska i tzw. Generalnej Guberni.

Na aukcji znalazły się 3 telegrafy do gdańskich Gdańska Forstera, wysłane przez Hitlera, Goeringa i Hessa. Ceny wynosiły: od 220 do 400 funtów. Ponadto po 210 funtów sprzedano dwa dokumenty pochodzące z archiwum Forstera; jeden od Himmlera i dotyczył traktowania Polaków w Niemczech oraz drugi od Bormanna dał temat stosunku nazizmu do chrześcijaństwa. Na aukcji sprzedano także za 200 funtów raport Hansa Franka skierowany do Hitlera. Poświęcony jest on na temat wykorzystania Polaków do walki ze Związkiem Radzieckim.

Co te dokumenty mają wspólnego z filatelistyką

(znalazły się przecież na aukcji filatelistycznej). Co do telegramów — sprawa jasna. Są to przesyłki pocztowe, a więc przedmioty zbieractwa filatelistycznego. Jeśli zaś na okólnikach lub raporcie znajdowały się odciśnięte stemple i pieczęcie pocztowe lub półpocztowe, to również mogą trafić do zbiorów filatelistycznych.

750 LAT TORUNIA

W tym roku przypada 750-lecie nadania praw miejskich Toruniowi. Z tej okazji Ministerstwo Łączności w sierpniu wyda oko-



NA ZDJĘCIU: Znaczki norweskie z serii „Europa”.

licznosciowy znaczek pocztowy. Znajdzie się na nim reprodukcja starego sztychu, przedstawiającego panoramę miasta Kopernika. Znaczek ten ukazuje się także w formie arkusika dla upamiętnienia OWF „Toruń 83”. Nakład arkusika — pół miliona egzemplarzy.

KOŚCIUSZKO W BIELSKU

11 czerwca br. odbył się w Bielsku Podlaskim zjazd kolekcjonerów wychowawców i w: hówanków Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki. Z tej okazji UPT Bielsk Podlaski stosował datownik okolicznościowy.

FRYZURY NA ZNACZKACH

Tego jeszcze nie było! Pocztą Górnej Włoty wydała 3 znaczki, przedstawiające fryzury dziewczęce. Być może wkrótce zapanuje moda na uczesania na znaczkach pocztowych. Wszystko jest w filatelistyce możliwe.

SZYFR

Ogłoszenie z „Filatelisty”: „Kupie ultramarynę nr 1 na liście; błędy, odmiany, arkusze 6-16. Dam Plebiscyt. SO”. Kto z czytelników może złamać ten szyfr (filatelistyczny)?

KOLEKCJONER

MYŚLI PRZEKORNE

Każdy z nas jest dyplomata: akredytowanym przy własnym sumieniu.

Te, że ktoś nasza sprawiedliwość, nie wykłusza wątpliwości co do jego zachowań na jawie.

Tworzymy homitety: gremia integrowanej troski o człowieka — obywatela.

Striptis foniczny: gołosłowie.

Nowy typ telemana: malkontenta i pesymisty: smutkowidła.

Jaki rytm dalej, bossowie: brany obywateli: bossa nova czy bossa noga?

Obawiam się przekroczenia normy grzechów? Niepotrzebnie — i tak więcej nie nagraszys jak mozesz.

I do nieśmiertelności wędrowną przez kuchenne schody.

Niektórzy zapominają, że od ciągłego operowania kładłem można też zaccadzić.

Najtędniej zameldować się przed obliczem własnej esobowości.

Wskazy powstałimy z prochu i na bazie czyjegob błędu.

Taka mania instruwania, że nawet modlitewniki zastąpione zostały przez instrukcje do modlitwy.

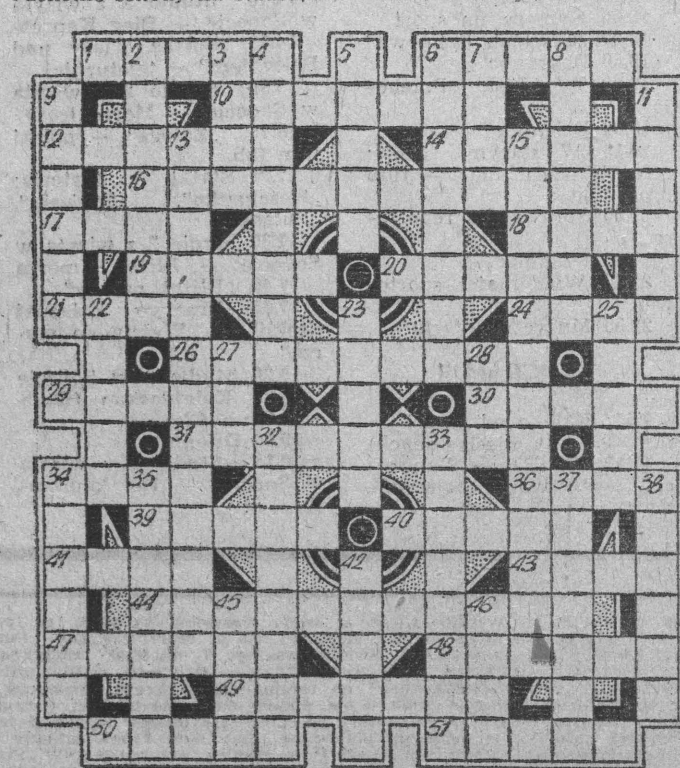
Zbigniew Wajdyk



Kiedy na arenie cyrkowej pojawia się filigranowa blondynka, nikt z widzów nie kojarzy jej z tak niebezpiecznym zajęciem jak tresura białych niedźwiedzi. Ursula Böttcher — jedyna w świecie treserka polarnych niedźwiedzi — z państwowego cyrku NRD, pracuje ze zwierzętami od 1964 roku. Ze swymi podopiecznymi zwiędlała niemal cały świat, występowała gościnnie na wielu arenach, m.in. w ZSRR, Francji, Bułgarii, USA, Hiszpanii.

NA ZDJĘCIU: „rozmowa” CAF — ADN

POZIOMO: 1) podniosły sposób mówienia lub pisanie, 6) wrota, 10) bułka nadziewana powidłami, makiem itp., 12) częśćka plynu, 14) jedno z wielu filmowych Tadeusza Eljowskiego, 16) wytwarzanie, 17) wejście do czołgu, 18) nieprzyjemny zapach, 19) może być stół, 20) zjawia, 21) ruchome schody na statku, 24) zielonawa odmiana kwarcu, 26) patrzy trzeźwo na świat, 29) znak muzyczny, 30) kamień półszlachetny, 31) poprzednik kardynała Glempa, 34) skrzynia, 39) naniesiony i osadzony przez wodę mul, piasek, żwir itp., 40) wstęga nici lub dymu, 41) reżyser filmu „Sól ziemi czarnej”, 43) szkic liter-



KRZYŻÓWKA

prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr. 143”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 137

POZIOMO: Wasosz, barbarakan, szczególnie, berek, zadra, sfera, osak, „Unita”, Akad, kant, rata, „Atala”, nadpółm, eldorado, serce, lustr, przysnir, konikówka, Tzara, okaz, Maur, Sərb, guśla, Cisa, napar, orgia, Chile, zatale, nie, anakonda, ebonit. PIONOWO: wiskoza, szczeka, sped, atest, bobo, karakal, Nikodem, acan, zakalec, sru, Erato, farad, Ikar, nalepka, apollita, tremo, motywy, dacza, autor, uczucie, rózga, skos, kasacja, normica, Ibel, arlanin, anapest, mara, urząd, łódz, peso, glob.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 131 z 10 czerwca br., nagrody książkowe wylosowali: Nadzieja Kozłowska z Choroszczy, Janina Stasiuk z Goniądza, Sylwia Subkowska z Wysokiego Mazowieckiego oraz Józef Sulebta i Włodzimierz Charytoniuk z Białegostoku.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach

Skrzydłaci przyjaciele



NA ZDJĘCIU: pierwsze ciekawe spojrzenie na świat. CAF — RYSZARD JANOWSKI

Z PRZYPowieści ARABSKICH I PERSKICH

LEPIEJ SIĘ WYCOFAC

Kiedy pewnego razu Aleksander Wielki napotkał w pochodzie zbrojny opór kobiet, wycofał się mówiąc: — Jeśli to wojsko pokonamy, nie zyskamy sławy, a jeżeli zostaniemy pokonani, zhańbimy się na wieczne czasy.

NAJBIEZPIECZNIEJ

Pewien filozof przyglądał się strzelającemu z łuku i widział, jak strzały jego kierowały się na prawo i na lewo od celu; usiadł więc w środku celu ze słowami: — Nie widzę bezpieczniejszego miejsca.

PYTANO STAREGO...

Raz pytano starego: — Dlaczego się nie żenisz? Odpowiedział: — Nie lubię starych kobiet. Powiedział mu: — To żen się z młodą. Przecież stać cię na to! — Jeśli ja starych kobiet nie lubię — odrzekł — jakże mnie polubi młoda?

Z KORANU (O KOBIECIACH)

Mężczyźni są postawieni nad kobietami. Kobiety cnotliwe są pobożne, zachowują w nieobecności mężów to, co Bóg nakazał zachować. Jeżeli się obawia, że one uam odmówią, zganie je i odsunie do innego łoża, a wreszcie bije je.

PROROK UCZY:

Kiedy wpadniesz w gniew, zamknij! Rozegrałem się dobrze po raju i zauważyłem, że większość jego mieszkańców — to ubodzy; rozegrałem się też pilnie po piekle i zauważyłem, że większość jego mieszkańców — to kobiety. Niemożliwe jest znalezienie pięciu rzeczy: dobrej rady — u wroga, poszanowania — u głupca, przebaczenia — bez skruchy, raju — bez dobrych uczynków oraz wstrętności — u kobiet. Kiedy ktoś z was kicha, niech zastąpi obu rękami twarz i przyślisz głos.

ZAGADKI

1. Studnia pełna wody; nigdy nie wysycha.
2. Coś, co zawiera dwa płyny, lecz nie zmieszane.
3. Przelatuje morza, nie ma skrzydeł, jak może żyć? Odpowiedzi: 1) Usta, 2) Jajko, 3) Okręt.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Rozsądnemu wystarcza znak, głupiemu trzeba pięści. Rozum kobiety jest w jej piękności, zaś piękno mężczyzny jest w jego rozumie. Uwaga! aby twój język nie odciął ci głowy. Gdy wąż cię kocha, możesz go nosić jako naszyjnik. Jeżeli kobieta kocha mężczyznę, odda mu się nawet przez szczeliny w drzwiach. Ten, kto lubi uda konia, cieszy się pomyślnością, a ten, kto lubi uda kobiet, nie żyje pomyślnie.

(„W oazie i na stepie”, WP, 1967, wyd. sus)